ESTETYKA.

O nadnaturalności w romansach (*), przez Waltera Skotta.

Zdaje się, że ze wszystkich uczuć, w jakie pisarz romansow trafiać może dla nadania interesu swoim zmyśleniom, naywiększą usługę przynosi mu upodobanie w nadnaturalności. Uczucie to wspólne jest wszystkim ludziom, i ci nawet, co w tey mierze chcą uchodzić za niedowiarków, częstokroć zarzuty swoje kończą przytoczeniem *wcale niewątpliwey* anekdoty, którą trudno, a nawet nie podobna wytłómaczyć naturalnie, podług własnego ich sposobu myślenia.

Wiara ta, posuwana niekiedy aż do nayniedorzecznieyszey zabobonności, bierze swóy początek nie tylko w wypadkach będących podstawą religii naszey, ale w samey naturze ludzkiey. Wszystko na tey ziemi doświadczeń przypomina nam ciągle, że jesteśmy przechodniami do innego świata, chociaż słabość zmysłow nie pozwala nam pojąć ani kształtu, ani mieszkańców jego.

Wszystkie sekty chrześcijan wierzą, że niegdyś moc bozka widomiey, niż teraz, ukazywała się na ziemi, i zmieniała lub wstrzymywała na niey zwyczayne prawa przyrodzenia; kościół rzymsko-katolicki uważa jeszcze za artykuł wiary, że cuda w naszych czasach dziać się mogą. Nie wdając się w roztrząsanie tego przedmiotu,

(*) On the super natural in the fictitious composition.

dosyć powiedzieć, iż mocna wiara w wielkie prawdy religii chrześcijańskiey, doprowadziła nawet niektórych znakomitych mężów protestantskich, do zgodzenia się z doktorem Dżonsonem (Johnson) że ci, którzy zaprzeczają słowami, obawą stwierdzają bytność zjawień nadprzyrodzonych.

Większa część filozofów, na zbicie ukazywania się widmów, ma tylko dowod rzeczywistości przeciwney; jednak widzimy, że od czasu *cudow*, jak liczba zdarzeń nadprzyrodzonych, tak i osób łatwowiernych zmnieysza się co raz bardziey. W wiekach zaś dawnieyszych wcale inaczey było, i kiedy dziś *romans* uważa się za jedno, co zmyślenie; dawniey czy znaczył poemat, czy dzieło prozą napisane w języku romańskim: zawsze to pewna, że nieokrzesani rycerze, do których minstrele zwracali swoje śpiewy, wszystkie te opowiadania dzieł rycerskich, przeplatanych czarnoxięztwem i zjawiskami nadprzyrodzonemi, uważali za równie prawdziwe, jak legendy mnichów, bardzo do nich podobne. Kiedy słuchacze byli łatwowierni, a wszystkie klassy społeczeństwa równie pogrążone w mgle ciemności, autor nie miał potrzeby zastanawiać się mocno nad wyborem materyałow i ozdob do zmyśleń swoich; lecz z powszechnym postępem światła, sztuka tworzenia powieści stawała się co raz trudnieyszą, i dla zajęcia uwagi czytelników oświeceńszych trzeba było czegoś więcey, niż tych prostych bajek, które, lubo niegdyś bawiły dziecińistwo, wiek młodzieńczy i starość, poźniey u samych tylko dzieci znaydowały posłuchanie.

Postrzeżono także, iż w miarę obostrzenia się

krytyki, należało baczniey wprowadzać nadnaturalność do zmyśleń. Nadnaturalność jest wprawdzie bardzo dzielną sprężyną, do wzbudzania interessu, lecz prędzey, niż wszelkie inne wątleje przez częste użycie.

Potrzeba bowiem podżegać wyobraźnią, ale jey niezaspakajać. Jeżeli zaś podobnie, jak Makbet, „*Nasycimy się okropnością*" uczucie nasze tępieje, i kiedy wprzód prosta wzmianka o niepojętym krzyku wśród nocy, przeymowała nas drżeniem, poźniey naystrasznieyszych opisow słuchamy tak obojętnie, jak nakoniec zabóyca Dunkana słuchał wiadomości o srogich klęskach rodziny swojey.

Wypadki nadprzyrodzone zawsze cóś ponurego i niepojętego mają w sobie, podobnie, jak ów fantastyczny obraz, który bohaterka Miltona kréśli w Komusie (Comus).

„Tysiąc różnych postaci zaczyna cisnąć się „mi do myśli; widma jedne mnie wołają, dru„gie grożą znakami; słyszę głosy w powietrzu, a „w nich imiona ludzi. i t. d."

Burke mniéma, iż dla przejęcia trwogą, ciemności potrzeba, i z tego względu uważa Miltona za poetę naylepiey znającego tajemnicę malowania przedmiotow okropnych.

W istocie, jego obraz śmierci w drugiey księdze *Raju utraconego* jest przedziwny. Z jaką to okazałością ponurą, z jaką mocą w niepewnych rysach wystawił on wizerunek tego króla (*) postrachów!

(*) Smierć u Anglików zawsze wyobraża się pod postacią męzką.

„Ta znowu postać (jeśli można tak nazwać „to, co nié ma żadney postaci, co zdaje się widmem, chociaż i tém nie jest) stojąc, jak noc ponura, jak dziesięć furyy groźna, jak piekło straszliwa, mierzyła srogim pociskiem. Część jey „głową będąca niby, nosiła coś nakształt korony „królewskiey.”

W tym opisie wszystko jest ponure, nieokreślone, wątpliwe, straszne i wzniosłe do naywyższego stopnia. Chyba tylko zjawisko znajome z *Xięgi Pacyenta Pańskiego* może bydź z niém porównane.

„W okropności widzenia nocnego, gdy sen na „ludzie zwykł przypadać, zjął mię strach i drżenie, i wszystkie kości moje przestraszone są. A „gdy duch szedł przy bytności mojey, wstały włosy ciała mego: stanął ktoś, któregom twarzy „nie znał, wyobrażenie przed oczyma memi, i słyszałem głos jako wiatru cichego.”

Z tych wielkich wzorow daje się postrzegać, że nadnaturalność w zmyśleniach powinna występować rzadko, krótko, i niewyraźnie.

Trzeba przy tém bardzo zręcznie wprowadzać istoty tak różne od nas samych, tak niepojęte, że nie możemy domyślać się trafnie, zkąd przychodzą, po co przyszły i jakie ich są własności. Zwyczaynie też, chociażby widmo poraz pierwszy ukazane naymocnieysze wrażenie sprawiło, im częściey potém zechcemy użyć tegoż samego sposobu, tym słabszy będzie skutek. W Hamlecie naprzykład, pierwsze wystąpienie ducha, mocniey przeraża niż drugie. Podobnież mnóstwo moglibyśmy przytoczyć takich romansow, w których osoba nadprzyrodzona, traci po-

woli prawo do naszego przestrachu i uszanowania, racząc ukazywać się zbyt często, mięszając się zbyt czynnie do intrygi, a nadewszystko stając się zbyt skłonną do rozmowy, albo jak powiadają, *gadatliwą*. Wątpię nawet, czy autor mądrze postępuje, kiedy swojego ducha razem i widzialnym dla oczu śmiertelnych czyni, i pozwala mu przemawiać. Jest to w jedney chwili uchylić wszystkie zasłony tajemnicy, a toż samo przysłowie służy dla duchów, co dla wielkich panów: że poufałość na wzgardę naraża.

Dla tego to, autorowie nowocześni poznawszy iż nadnaturalność łatwo się wyczerpała, starali się nową sobie utorować drogę do krainy czarow, i wszelkiemi sposobami ożywić wrażenie okropności. Niektórzy mniemali, że dokażą tego, przesadzając w romansach wypadki nadprzyrodzone; lecz to cośmy powiedzieli, pokazuje jak się zawiedli na swoich wymyślnych i mnóstwem przymiotnikow obarczonych opisach. Zbyt szczodre używanie przyimka *nay*; zamiast uderzenia wyobraźni, sprawuje śmieszność a nawet i ckliwość. W tém to szczególnie trzeba dobrze rozróżniać dziwaczność od nadnaturalności właściwey. Owoż powieści wschodnie, swoim tłumem czarownic, geniuszów, olbrzymów potworów, więcey bawią umysł, niż poruszają serce. Do rzędu ich policzyć należy, tak nazwane u Francuzów powieści o wieszczkach (contes de fées), których nie trzeba brać za jedno, co powieści gminne innych narodow. *Wieszczka* franouzka ma raczey podobieństwo do *Peri* wschodniey, albo *fata* włoskiey, aniżeli do owych mar (*fairies*), co w Szkocyi i w krajach

północnych tańcują koło rycerza przy świetle xiężyca, lub zawodzą w bezdroża opoźnionego wieśniaka. Jest ona istotą wyższego rzędu, duchem powietrznym i posiada bardzo rozległą czarnoxięzką władzę: może podług swego widzimi się zle i dobrze robić. Lecz jakiekolwiek zalety ten rodzay pism z łaski kilku piór liczy; to pewna, że z łaski innych, jest naybardziey dziwaczny i nudny. W całey *bibliotece wieszczek* nie wiem czy pomiędzy pięciądziesiąt, jest pięć takich xiążek, któreby po wyyściu z opieki piastunek można było z przyjemnością przeczytać.

Zdarza się częstokroć, że kiedy jaki szczególny rodzay pisania staje się przestarzałym, wtenczas karykatura z niego, lub satyryczne naśladowanie daje początek rodzajowi nowemu. Tym sposobem operę angielską utworzyła parodya z opery włoskiey, którą Gay chciał wystawić w swojey *Beggar's opera* (opera żebraka). Podobnież kiedy publiczność była obładowana zbiórami powieści arabskich, powieści perskich, powieści mogolskich i t. p. Hamilton, jak drugi Cervantes swojemi powieściami satyrycznemi, zniosł panowanie diwow, geniuszów, peryów, i pokrewnych im feów.

Powieści Hamiltona, jak na wiek bardziey oświecony, nieco zanadto wolne, będą zawsze uderzającym wzorem. Z pomiędzy licznych naśladowców jego, Wolter umiał użyć romansu nadprzyrodzonego do zamiaru swojey satyry filozoficzney. To też można nazwać stroną komiczną *nadnaturalności.* Autor zapowiada otwarcie, że sam będzie szydził z cudow, które ma opowiadać, stara się tylko pobudzić do śmiechu, nie za-

palając wyobraźni, a tém bardziey namiętności w czytelniku. Pomimo pisma Wielanda, i niektórych innych Niemców, przy Francuzach zostało pierwszeństwo w tym rodzaju poematow i romansow bohatérsko-komicznych, do którego należą dobrze znajome dzieła Pulci, Berni, i poniekąd samego Ariosta nawet: nie raz on bowiem podnosi swoję przyłbicę rycerską, żeby nam pokazał uśmiech żartobliwy.

Rzut oka na kartę tey roskoszney krainy czarow, odkrywa nam jednę prowincyą dziką i nieuprawną, lecz może przez to samo poważną i ciekawą. Kiedy pisarze starali się zbierać i przyozdabiać dawne podania oyczyste; inna klassa szperaczów starożytności, wzięła na się pracę odkryć odwieczne źródło tych legend gminnych, co niegdyś lube pradziadom naszym, a poźniey zaniedbane, nakoniec przywołane zostały do wspólnego z balladami pierwiastkowych ludow udziału, w ciekawości wzbudzoney przez samę ich prostotę. *Deutsche Sagen* (Powieści niemieckie) braci Grimmów są w tym rodzaju wyborném dziełem zawierającém, bez pretensyi do stylu, rozmaite podania jakie trwają w Niemczech o zabobonności pospólstwa i o wypadkach przypisywanych władzy nadprzyrodzoney. Mają Niemcy jeszcze inne zbiory podobnych materyy zgromadzone ze ścisłością sumienną. Legendy te, zebrane przez gorliwych autorów, po części pospolite, po części nudne, a po części dziecinne, stanowią jednak szczebel w historyi postępow rodu ludzkiego. Porównywając je z podobnemiż zbiorami innych narodow, przekonywamy się prawie, iż wspólne pochodzenie jest

przyczyną wspólnych rozmaitym ludom zabobonow.

Cóż mamy myślić, kiedy słyszymy że Jutlandzkie i Finlandzkie niańki gadają swoim piastunom też same bayki, jakie krążą po Hiszpanii i Włoszech? Powinniśmyż mniemać, iż to podobieństwo jest dowodem szczupłego zakresu zmyśleń ludzkich, i że dla tego jednakie urojenia tworzą się w wyobraźniach różnych autorów krain oddalonych, podobnie jak jednakie rośliny dają się widzieć w różnych częściach ziemi, chociaż niepodobna żeby kiedykolwiek przeniesione były? Albo, czy nie należy raczey naznaczyć im początku w jedném źródle; cofając się myślą do owych czasow, kiedy całe plemie ludzkie stanowiło jednę tylko ogromną rodzinę? Mogąż badacze starożytności dostrzedz na dwóch punktach kuli ziemskiey prawie przeciwległych sobie, ślady wspólności pierwiastkowey, podobnież jak filologowie w rozmaitych dyalektach upatrują szczątki wspólnego języka? Nie zastanawiając się nad tém, musimy rzucić myśl ogólną, że te zbiory są pożytecznemi zabytkami nie tylko dla historyi jednego ludu, lecz wszystkich narodow razem. Do wszystkich bajek, do wszystkich przesadzonych legend ustnych, mięsza się zawsze cokolwiek prawdy: częstokroć one służą na wsparcie lub zbicie niedostatecznych podań starey kroniki jakiey: częstokroć także legenda gminna, charakterem, interessem mieyscowości, ożywia jakby duszą zimne i suche opowiadanie samego czynu, ogołoconego z tych szczegółow, co go naybardziey pamiętnym i ciekawym zrobiły.

Pod innym jednak względem zamierzamy roz-

ważać te zbiory podań gminnych, zastanawiając się w jaki sposób dziwność i nadnaturalność wpływa na ich układ. Przyznaymy naprzód, że bardzoby się ten zawiódł, ktoby ogromny foliał powieści o upiorach, widmach i cudach czytał w nadziei uczucia tey trwogi, jaką pierwsze wrażenie nadnaturalności przeymuje. Byłoby to właśnie toż samo, co dla naśmiania się przerzucać zbiór ucinków dowcipnych. Długi szereg baśni mających jednaką osnowę, musi koniecznie stępić uczucie obudzone na początku czytania; podobnie jak w wielkiey galeryi obrazow, blask i mnóstwo kolorow tak zaślepia oko, iż nie jest zdolne ocenić szczególnych zalet malowideł. Ale naprzekor tym wadom, czytelnik umiejący pokonywać przeszkody rzeczywistości i własną wyobraźnią dopełniać to, czego brakuje tym prostackim legendom, znayduje w nich interes prawdopodobieństwa i wrażenie tak naturalne, że romansopisarz przy naywiększym talencie, próżnoby usiłował równe im wzbudzić.

Można atoli powiedzieć o muzie zmyśleń romansowych: „*Mille habet ornatus.*"

Profesor Musaeus i autorowie z jego szkoły umieli zręcznie ozdobić te proste legendy i przez podniesienie charakteru głównych ich bohaterów, nie oddalając się nazbyt od pierwiastkowey myśli powieści lub podania, dziwność uczynić wydatnieyszą. *W dziecięciu cudow*, naprzykład, legenda oryginalna nie wiele co wynosi się nad pospolitą baykę piastunek; ale jakiż interes nadaje jey charakter starego samoluba, który cztéry swoje córki zamienia na jaja złote i sakwy pereł!

Drugi sposób użycia dziwow i nadnaturalności wskrzesił za naszych czasow romans a razem historyą i starożytność pierwiastkowych wiekow. Baron Motfuke (baron de la Motte Fouqué) odznaczył się między Niemcami w rodzaju pisania, wymagającym cierpliwości uczonego, obok wyobraźni poety. Romanso-pisarz ten, stara się historyą, mitologią i obyczaje dawnych czasow, wystawić w ożywionych obrazach. *Podróże Thioldolja*, naprzykład, obeznają czytelnika z tym ogromnym zbiorem zabobonow gotyckich, jakie znaydują się w *Eddzie* i *Sagach* narodow północnych. Żeby tém dobitniey wydać waleczność i prawość swojego Skandynawa, autor stawi obok niego w świetle przeciwném rycerstwo południowe i daje mu wyższość.

Niektóre swoje dzieła baron Motfuke zanadto przeładował szczegółami historycznemi. Uwaga czytelnika nie zawsze zdoła mu towarzyszyć w głąb starożytności niemieckich. Romanso-pisarz powinien wystrzegać się niezmiernie, żeby interessu zmyślenia nie zagrzebał pod ogromem wiadomości: wszystko, co nie jest bezpośrednio złączone albo objaśnione krótko, nie może mieć mieysca w romansie historycznym. Baron był też szczęśliwszy w innych przedmiotach lepiey obranych. *Historya Sintrama i jego towarzyszów*, jest przedziwna; *Ondina* czyli *Najada* zachwycająca. Cierpienia tey bohatérki romansu, są rzeczywiste, lubo sama jest istotą fantastyczną. Zrzeka się ona władzy i wolności powietrznego ducha, żeby zaślubić młodego rycerza, i widzi swą miłość niewdzięcznością odpłaconą. Historya ta, stanowi troykę z *Djabłem zakochanym* Kazota (Ca-

zotte) i *Trilby* Karola Nodier ; lecz razem różni się od nich obu, chociaż równie Ondina jak Trylby, czystością wyrażeń, celują nad rozwiązłym i nieco dziarskim swoim wzorem.

Liczne romanse barona Motfuke, prowadzą nas przez wieki niewyjaśnione jeszcze historyi starożytney, aż w ciemne dziedziny podań niepewnych. Płodny jego pędzel maluje w żywych kolorach zdarzenia, przypominające niejakoś przedmioty epopei.

Upodobanie Niemców w nadnaturalności dało im powod do utworzenia nowego rodzaju pisem, który podobno w ich tylko języku i kraju mieysce mieć może. Rodzay ten możnaby nazwać fantastycznym: wyobraźnia w nim dogadza swobodnie wszystkim dziwactwom swych urojeń, łączy w rozmaitych stosunkach naybardziey potworne, naybardziey śmieszne zjawiska. Inne zmyślenia zawierające nadnaturalność pilnują się jakichkolwiek przepisow, w tych, wyobraźnia tam ma granice, gdzie jey sił zabraknie. Rodzay ten względem romansow ściśleyszych, bądź poważnych, bądź zabawnych, jest tém, czém farsa, albo raczey pantomina względem tragedyi lub komedyi. Przeistoczenia naybardziey nieprzewidziane, naybardziey niedorzeczne, dzieją się za pomocą środkow zgoła niepodobnych. Nic tu nie zmierza do powściągnienia dziwaczności. Czytelnik tak musi poglądać na kuglarstwo autora, jakby patrzał na zuchwałe skoki i nagłe przemiany Arlekina, nie szukając w nich inney myśli, innego celu, prócz dziwienia przez chwilę. Autorem naczelnym w tey gałęzi literatury romantyczney, jest Ernest-Teodor-Wilhelm-Hoffmann.

Oryginalność geniuszu, charakteru i sposobu życia, przyczyniła się do odznaczenia Ernesta-Teodora-Wilhelma-Hoffmana w rodzaju pism wymagającym naydziwnieyszey wyobraźni. Był to człowiek rzadkich zdolności: poeta, rysownik i muzyk razem; ale na nieszczęście, temperament hipokondryczny unosił go do ostateczności we wszystkiém, co przedsiębrał: owoż muzyka jego, była tylko połączeniem naysprzecznieyszych głosow, rysunki zbiorem dziwolągow, a powieści, jak sam mówił, bredniami.

Sposobiony na palestranta, spełniał zrazu niższe obowiązki przy sądownictwach pruskich; lecz wkrótce zmuszony przemysłem na chleb zarabiać, rzucał się do pióra, ołówka, lub układania muzyki teatralney. Ta ciągła zmiana zatrudnień nietrwałych, to życie tułackie i najemne, musiały wywrzeć wpływ na umysł równie skłonny do zapału jak ostygnienia, i charakter, sam przez się niestały, bardziey jeszcze zmiennym uczynić. Hoffmann podżegał przy tém ogień swojego geniuszu częstém podlewaniem spiritusu, a nieodstępna towarzyszka, lulka, oblekała go mgłą dymu. Z samey powierzchowności jego można było poznać drażliwość nerwow. Był nizki i szczupły, a dziki wzrok z pomiędzy czarnych włosow utkwiający się na przedmioty, wydawał ten rodzay obłąkania umysłu, do jakiego zdaje się, że się sam poczuwał, kiedy w swoim dzienniku zapisał to *memorandum*, które czytając dreszcz przeymuje: „Czemuż równie we śnie jak na jawie, myśl moja „tak często mimo mey woli wpada na smutny „przedmiot szaleństwa? Kiedy puszczam wodze „niesfornym zapędom mojego umysłu, zdaje mi

„się, że któraś żyła mi pękła i gwałtem krew u-
„pływa."

Kilka okoliczności w wędrownem życiu Hoffmana przyczyniło się jeszcze bardziey do natężenia tey obawy urojoney, aby piętno nieszczęsne nie wyłączyło go z towarzystwa ludzi. Okoliczności te wszakże nie były tak nadzwyczayne, jak je sobie wystawiała chora wyobraźnia jego. Przytoczmy jednę naprzykład. Będąc pewnego razu w wodach, znaydował się z jednym przyjacielem swoim przy bardzo zapaloney grze w karty. Stolik zasypany złotem wabił jego towarzysza; lecz gdy równie miotała nim bojaźń straty jak chęć zysku, nieufny własnemu szczęściu wsunął Hoffmanowi w rękę kilka sztuk złota, prosząc żeby grał za niego. Los posłużył młodemu marzycielowi naszemu: wygrał dla przyjaciela ze trzydzieście frydryksdorow. Nazajutrz wieczorem Hoffmann postanowił probować szczęścia na własny rachunek. Myśl ta, jak sam powiada, nie była skutkiem poprzedniey rozwagi, ale nagle mu przyszła; kiedy przyjaciel znowu go prosił o zastępstwo w grze. Zbliżył się więc do stolika i od siebie samego postawił na kartę dwa frydryksdory, cały swóy zapas pieniężny. Jeżeli szczęście przeszłą razą dziwnie sprzyjało Hoffmanowi, teraz można było powiedzieć, że jakaś władza nadprzyrodzona w skutek zawartego przymierza dawała mu pomoc; żadna nie przegrywała mu karta; ale niechay sam to opowie:

„Zupełnie odszedłem od zmysłów: im więcey
„zgromadzało się złota przede mną, tym bardziey
„mi się zdawało, że marzę we śnie i ledwo dopie-
„ro ocknąłem się w tenczas, gdy już trzeba było

„wstać i zebrać tę równie znaczną, jak niespo-„dzianą zdobycz. Gra podług zwyczaju ustała o go-„dzinie drugiey rano. Kiedym wychodził z sali, „stary oficer jakiś wziął mię za ramie i rzekł su-„rowie patrząc mi w oczy: Młodzieńcze, tym po-„rządkiem łatwo bank zniesiesz: ale jeśliby to i „nastąpiło, pamiętay, że podobnie jak innych „graczów djabeł cię weźmie. O świtaniu powró-„ciłem do siebie i cały stolik zasypałem złotem. „Łatwo wyobrazić można, co czuł człowiek mło-„dy, nie zaległy od nikogo, mający zwyczaynie „kieszeń dosyć pustą, widząc się nagle panem sum-„my, która na ten raz przynaymniey, czyniła go „prawdziwie bogatym! Ale zaledwom przebiegł „móy skarb radośnym wzrokiem, jakaś zgryzota „niepojęta zmieniła kierunek mych myśli. Zimny „pot wystąpił mi na czoło. Słowa starego oficera „ozwały się mi w uszach w nayściśleyszém i nay-„strasznieyszém znaczeniu swojém. Zdało mi się, „że złoto błyszczące przede mną jest zadatkiem „targu zrobionego z książęciem ciemności o mo-„ję duszę zgubioną na wieki. Czułem boleść, jak-„by jakiś gad jadowity ssał krew z mojego serca, „i pogrążyłem się w otchłań rozpaczy.”

Zorza porankowa zaświeciła natenczas w o-kna Hoffmana. Widok pol ukraszonych jey pro-mieńmi uczynił na niego wpływ dobroczynny. Odzyskując siły do walczenia przeciwko poku-som, przysiągł przez całe życie nie grać w karty, i dotrzymał.

„Przestroga oficera była dobra, powiada on, i „przyniosła skutek wyborny.” Ale dla człowie-ka z taką wyobraźnią jak Hoffman, to wrażenie by-ło raczey lekarstwem szarlatana, niżeli biegłego

lekarza. Zarzekł się gry, nie z przekonania o złych skutkach tey namiętności, lecz prosto przez bojaźń złego ducha.

Nie rzadko się zdarza widzieć, że za exaltacyą podobnie jak za obłąkaniem idzie bojaźliwość zbyteczna. Sami poeci nawet, od czasu jak Horacyusz wyznał, że swoję tarczę porzucił, nie zawsze za śmiałych uchodzą; lecz nie tak było z Hoffmanem.

Znaydował się on w Dreźnie, kiedy to miasto zagrożone od woysk sprzymierzonych zasłonił nagły powrót Bonapartego i jego gwardyi. Widział więc woynę zblizka i nawet wiele razy odważał się o pięćdziesiąt krokow przechodzić mimo strzelców francuzkich oddających sprzymierzonym kule za kule. Podczas bombardowania tego miasta, bomba jedna padła przed domem gdzie Hoffmann i komedyant Keller, ze szklankami w ręku, z wysokiego okna przypatrywali się attakowi. Wystrzał ten ubił trzy osoby: Keller upuścił z rąk szklankę, Hoffman zaś wychyliwszy swoję odezwał się filozoficznie: „Cóż to jest życie, i coż to ta wątła budowa człowieka, kiedy nie może oprzeć się urywkowi rozżarzonego żelaza?"

Wtenczas gdy zwalano trupow do tych jam ogromnych, co są mogiłami żołnierzy, poszedł na pole bitwy, gdzie wśrod martwych i ranionych, wsród połamaney broni, powozow, szabel, walających się rańcow i innych śladow walki krwawey, uyrzał samego Napoleona. Zwycięzca przerażając groźnym lwa spoyrzeniem i głosem, przemowił do adjutanta to jedno słowo: „Zobacz-„myż."

Wielka szkoda, że Hoffmann krótkie tylko notatki zostawił o zdarzeniach, których był świad-

kiem w Dreźnie, kiedy jako przenikliwy postrzegacz i szczególnie zdolny do opisow, mógłby wierny obraz ich odmalować. Co do opisow bitew i oblężeń, można w powszechności powiedzieć, że są to raczey plany, niż obrazy, i chociaż mogą nauczyć taktyka, dla ogółu czytelników nie mają interessu. Żołnierz nade wszystko, mowiąc o potyczce, na którey się znaydował, daleko bardziey woli użyć suchych i technicznych słow gazety, niżeli opisywać drammatycznie, jak gdyby lękał się zarzutu o przesadę w malowaniu własnych niebezpieczeństw.

Opisanie bitwy pod Lipskiem, wydane przez obecnego świadka P. Schoberla, jest przykładem czego moglibyśmy spodziewać się po talencie P. Hoffmana, gdyby jego pióro chciało nam donieść o wielkich wypadkach zaszłych w jego oczach.

Chętnie darowalibyśmy mu kilka jego dzieł o djabelstwie, żeby nam natomiast był zostawił wierny opis bitwy pod Dreznem i odwrotu armii sprzymierzoney w sierpniu roku 1813. Lecz Hoffmann był dobrym i prawdziwym Niemcem w całey mocy tego wyrazu, nie znaydował natchnienia przeciw gorącey miłości oyczyzny.

Zdaje się, że nie było przeznaczono jemu, napisać choćby nayliżeyszego dziełka w rodzaju historycznym. Odwrot woysk francuzkich, pozwolił mu znowu oddać się zwyczaynym pracom literackim i zabawom towarzyskim. Można jednak mniemać, że czynna zawsze imaginacya Hoffmana wzięła nowy popęd wśrod tylu niebezpieczeństw i okropności. Nieszczęście domowe przyczyniło się także do natężenia w nim czułości spazmatyczney. Jednego razu, kiedy był w drodze, woz pu-

bliczny wywrocił się i żona jego odniosła tak ciężką ranę w głowę, iż długi czas cierpiała.

Zdarzenie to połączone z wrodzoną drażliwością charakteru, wprawiło Hoffmana w stan umysłu bardziey podobno zdolny dać mu pierwszeństwo w szczególnym jego rodzaju pisania, niż tę spokoyność życia, którą filozofowie zgodnie za szczęśliwość ziemską uznają. Do takiey to organizacyi jak Hoffmana stosuje się ta sztrofa wyborney ody *do obojętności* (*).

„Serce nie może już czuć ni pokoju, ni radości, kiedy nakształt igły magnesowey, drży obracając się podług wiatru szczęścia lub niedoli."

Wkrótce Hoffmann został wystawiony na nayciększą probę, jaką tylko sobie wyobrazić można.

Gwałtowna gorączka nerwowa w roku 1817 niezmiernie powiększyła w nim tę nieszczęsną czułość, która do tylu cierpień była mu przyczyną: sam on, dla oznaczenia rozmaitego stanu imaginacyi swojey, zrobił stopniowaną tablicę, niby termometr ukazujący zapał uczuć, niekiedy blizki prawdziwego obłąkania.

Nie łatwo podobno trafnie wytłumaczyć wyrazy jakiemi Hoffmann te uczucia rozróżnia, powiemy tylko: że notatki o każdodziennym jego humorze opisują koleją, raz usposobienie do myśli mistycznych i religiynych, drugi raz do wesołości płochey lub szyderskiey, czasami upodobanie w muzyce huczney i niesforney, czasami tęsknotę romansową, pełną ponurych i okropnych marzeń: to znowu niepowściągnioną skłonność do satyryczności gorzkiey, ścigającey wszystko co

(*) Autorem jey poeta Collins.

jest naybardziey potworne, dziwaczne, i nadzwyczayne: niekiedy jakąś spokoyność błogą dla nayczystszych i naysłodszych uniesień imaginacyi poetyckiey, niekiedy wyłączny popęd do myśli w nayżwyższym stopniu czarnych, strasznych, rozwiązłych i przykrych.

Czasami przeciwnie, biedny ten człowiek, użala się w dzienniku swoim tylko na jakąś bezwładność ciężką, na wstręt ku wszelkim wzruszeniom, których wczoray tak skwapliwie szukał. Rodzay ten paraliżu umysłowego, zdaniem naszém, napastuje mniey więcey wszystkie klassy ludzi, od rzemieślnika, który, jak wyraża Hoffmann, *traci rękę* i nie może ze zwyczaynym pośpiechem wykonywać roboty codzienney, aż do poety, którego muza opuszcza wtenczas, kiedy jey natchnienia potrzebuje naybardziey. W podobnych razach człowiek mądry ucieka się do ruchu albo zmiany zatrudnień, ciemny lub nierozropny mniey szlachetnym sposobem stara się odegnać paroxyzm. Ale co dla osoby zdrowego umysłu jest tylko dolęgliwością jedno-dzienną lub chwilową; dla człowieka takiego jak Hoffmann, skłonnego zawsze z obecnych wydarzeń brać złą wróżbę o przyszłości, staje się prawdziwą chorobą.

Hoffmann na nieszczęście szczególnie był usposobiony do tey osobliwszey bojaźni jutra: do tego stawienia przeciw każdemu uczuciu miłemu, co rodziło się w jego sercu, myśli o smutnych lub niebezpiecznych następstwach. Biograf jego podał nam dobitny rys tey nieszczęsney skłonności, nie tylko lękania się gorszego, kiedy miał powod złe przewidywać; ale nawet przez to śmieszne i bez-

zasadne uprzedzenie, trucia sobie naypewnieyszych uciech: „Szatan, miał on zwyczay mawiać, „musi nakoniec wmięszać się do każdey sprawy „mojey, chociaż ta z początku naypomyślniey i„dzie.” Przykład mało ważny, lecz szczególny, naylepiey da poznać to fatalne przywiązanie do naygorszości.

Kiedy Hoffmann, baczny postrzegacz drobnostek, znaydował się na rynku, niewielka dziewczynka zbliżyła się do kobiety przedającey owoce i chciwym wzrokiem zaczęła przebiegać kosze. Ostróżna przekupka chciała naprzód dowiedzieć się, ile ona miała do wydania na kuplę. Śliczne dziewczę z minką wesołą i razem dumną nieco, pokazało mały pieniążek, lecz wnet usłyszawszy, że nie masz nic tak taniego, coby zań dostać mogła, zmartwiona odeszła ze łzami w oczach. Hoffmann to postrzegłszy, przywołał ją do siebie i za swoje pieniądze napełnił jey fartuszek naypięknieyszemi owocami; ale nim zdołał nacieszyć się widokiem szczęścia żywo malującém się na twarzyczce dziecinney, przyszła mu myśl bolesna, że może stanie się przyczyną śmierci tey niewinney istoty, narażając ją na niestrawność lub inną chorobę. Przeczucie to ścigało go aż póki nie wszedł do domu jednego z przyjacioł. Otoż taka to bezzasadna bojaźń urojonych nieszczęść zatruwała mu wszystko co mogłoby umilić jego obecność lub upięknić przyszłość. Nie możemy przenieść na sobie, żebyśmy dla sprzeczności charakteru nie postawili obok Hoffmana, naszego poety Wordswortha znakomitego z bogactwa wyobraźni. Większa część małych poematow Wordswortha jest wylaniem nayżywszey czułości, obudzoney przez wy-

padki tak drobne, jak dopiero opisany, z tą różnicą tylko, że gdzie szczęśliwsze i szlachetnieysze usposobienie nastręcza Wordsworthowi słodkie i pocieszające uwagi, tam Hoffmann czerpałby wręcz przeciwne myśli. Wypadki takie uchodzą baczności pospolitych umysłow; ale postrzegacze obdarzeni wyobraźnią poetycką jak Wordsworth i Hoffmann, są iż tak rzekę, chemikami. którzy z tych materyałow błahych napozor, umieją wyciągać balsamy lub trucizny.

Nie mówimy, żeby imaginacya Hoffmana miała bydź ułomna lub pomięszana, lecz tylko, że była niesforna, a na nieszczęście jego pochopna do strasznych i boleśnych obrazow. Z tey przyczyny, mianowicie w godzinach samotności i pracy, dręczyła go bojaźń niewiadomo jakiego niebezpieczeństwa, a we śnie owe upiory, i widma wszelkiego rodzaju, w jego własney wyobraźni urojone i napełniające wszystkie jego pisma, nie dawały mu pokoju, jak gdyby miały byt rzeczywisty i prawdziwą nad nim władzę. Mary te tak mocne częstokroć robiły na nim wrażenie, że nie raz w nocy, kiedy miał zwyczay naywięcey pracować, budził swoję żonę i sadził przy sobie, żeby jey obecność broniła go od tych duchow, które sam w uniesieniu wywołał.

Otoż tedy wynalazca, albo przynaymniey pierwszy sławny autor, co do swoich pism wprowadził fantastyczność czyli dziwaczność nadnaturalną, był tak blizki prawdziwego pomieszania zmysłow, iż drżał przed widmami własnego utworu. Nie dziw, że umysł, co tak mało szedł za rozsądkiem, a tak ciągle za wyobraźnią, wydał tyle dzieł, w których ta ostatnia władza z krzy-

wdą pierwszey panuje. W istocie, dziwaczność w dziełach Hoffmana, podobna jest do owych arabeskow wystawiających w malowidle naydziwnieysze potwory, centaury, gryfy, chimery, i nakoniec wszystkie wymysły imaginacyi romansowey. Pisma takie mogą omamić obfitością wyobrażeń, rażącą sprzecznością kształtow i kolorow; ale nie mają nic takiego, coby mogło umysł oświecić i zaspokoić rozum. Hoffmann przepędził życie, a życie zapewne nie bardzo szczęśliwe, na kreśleniu bez prawidła i pomiaru dziwacznych i wybujałych obrazow, co jakąkolwiek bądź zjednało mu sławę; zawsze daleko niższą od tey, jakieyby nabył, gdyby swóy talent oddał pod zarząd trafnieyszego smaku i gruntownieyszego sądu. Słusznie można mniemać, że życie jego skrócone zostało, nie tylko przez chorobę umysłową, ale przez niewstrzemięźliwość, jakiey się dopuszczał dla rozerwania swojey melancholii, a niewstrzemięźliwość ta działała w prost na kierunek jego umysłu. Powinniśmy go żałować tym bardziey, że pomimo tylu zboczeń, nie był człowiekiem pospolitym, i gdyby przez nieład wyobraźni, nie pomięszał nadnaturalności z bałamuctwem, odznaczyłby się jako wyborny malarz natury ludzkiey: bo umiał ją zgłębiać i uwielbiać w rzeczywistości.

Nadewszystko udawało się Hoffmanowi malować charaktery właściwe jego oyczyznie. Niemcy z pomiędzy licznych autorów swoich nie mogą pokazać żadnego, coby wierniey potrafił wystawić w osobie, tę prostotę i prawość, jaka daje się postrzegać we wszystkich klassach między potomkami dawnych Teutonów. Szczególniey w powie-

ści mającey tytuł *Majorat* znayduje się jeden charakter wyłącznie podobno właściwy Niemcom. Stanowi on uderzającą sprzeczność z innymi ludźmi teyże klassy, jakimi ich opisują w romansach i jakimi może rzeczywiście są w innych krajach. *Justiciariusz* B.... spełnia w domu barona Roderyka R.... szlachcica posiadającego rozległe dobra w Kurlandyi, prawie też same obowiązki, jakie sławny woyt Macwhecble, sprawował w majątkach barona Bradwardina (jeżeli godzi mi się zacytować Wawerleja). Justiciariusz naprzykład, zastępował mieysce samego dziedzica w sądach feudalnych, czuwał nad jego dochodami, urządzał i zrzędził w domu, a przez znajomość interesow familiynych nabył prawa, dawać swoje zdanie i pomoc w trudnościach co do pieniędzy. Autor szkocki pozwolił sobie charakter ten nacechować jeszcze tém piętnem szalbierstwa, jakie już prawie za nieodbity przymiot urzędników niższych uznaje się powszechnie Woyt jest uniżony, chciwy, chytry i podły; przez swoję śmieszność tylko unika naszey nienawiści i wzgardy; przebacza się mu część niecnot, za przywiązanie do pana i całey familii pańskiey, które jest w nim pewnym rodzajem instynktu i niekiedy nad wrodzoném samolubstwem górę bierze. Justiciariusz barona R.... ma charakter zupełnie przeciwny i nie mniey przeto jest oryginałem. Ma on dziwactwa starości, nieco kwasow i satyrycznego humoru, ale przymioty moralne, czynią go, jak słusznie powiada Motfuke, bohaterem dawnych czasow, w szlafroku i papuciach starego prokuratora dzisieyszego. Jego przymioty wrodzone, nieuległość, odwaga, podniosły się raczey, a nie skaziły

przez jego wychowanie i funkcye urzędu wymagającego ścisłey znajomości ludzi, która jeżeli nie podlega honorowi i poczciwości, staje się naynikczemnieyszą maską, jaką tylko człowiek pokrywać się może, dla oszukiwania innych. Lecz Justiciariusz Hoffmana, przez swoje położenie w familii pańskiey znajomey mu od antenatow, przez posiadanie tajemnic domowych, a bardziey jeszcze przez wierność i szlachetność charakteru, pozyskał nad swym panem, jakkolwiek dumnym niekiedy, słuszną władzę.

Dopiero wspomniana powieść, pokazuje niesforność imaginacyi Hoffmana, i razem talent dostateczny na jey powściągnienie. Ale nieszczęściem, skłonność i temperament tak go mocno pociągały do fantastyczności i dziwactwa, iż nie często wpadał na rozsądnieyszy sposób pisania, w którym jednak powodziłoby się mu łatwo. Romans gminny, ma zapewne wielki zakres obiegu, i dalecy jesteśmy od podawania pod surowy sąd krytyki autorów mających ten cel jedyny, aby czytelnikowi parę godzin czasu zabić przyjemnie. Słusznie powtórzyć można, że w tey literaturze lekkiey:

„Wszystkie rodzaje są dobre, prócz nudzących.”

Bez wątpienia pomyłki w smaku nie należy potępiać tak surowie, jak fałszywey maxymy w moralności, błędney hipotezy w nauce, albo odszczepieństwa w religii. Wiemy, że geniusz jest kapryśny: chce mieć lot wolny, nawet za granice zwyczayne, i choćby tylko dla proby azali nie uda się co nowego. Niekiedy wreszcie można z upodobaniem patrzyć na arabesk odmalowany przez

artystę obdarzonego imaginacyą buyną; ale przykro jest widzieć, że geniusz wysila się na przedmioty, których dobry smak niecierpi. Pod jednym tylko warunkiem pozwolilibyśmy mu robić wycieczki do tych krain fantastycznych, to jest żeby przynosił z nich łagodne i miłe obrazy. Nie możemy zaś tyle pobłażać tym urojeniom, co równie nas zdumiewają dziwactwem jak przerażają okropnością. Hoffmann jak miał w swojém życiu chwile uniesień bolesnych, tak musiał mieć i słodkich; szampan często szumiący przed nim w kieliszku, nie byłby dla niego dobroczynnym nektarem, gdyby czasami wśród myśli dziwacznych, przyjemnych nie wzbudzał. Ale własnością jest wszystkich uczuć wybujałych, dążyć do wzruszeń bolesnych, podobnie jak przystępy szaleństwa częściey mają charakter ponury, niż wesoły. Dziwaczność musi mieć ścisły z odrażliwością związek: bo trudno aby było piękne, co wychodzi za granice natury. Nic, naprzykład, nie może tak razić oka, jak pałac owego książęcia włoskiego chorego na umyśle, przyozdobiony we wszystkie rzeźby potworne, jakie tylko imaginacya rozpasana pod dłóto artysty nasunąć mogła. Roboty Kallota, (Callot) także będące dowodem dziwnie płodnego umysłu, więcey sprawują zadziwienia, niż przyjemności. Porównywając Kallota z Hogarthem znaydziemy, że oba rownie są płodni: lecz kiedy zechcemy zważyć czyje kompozycye sprawują większe zadowolenie, artysta angielski otrzyma wyższość niezmierną. Każde dotknięcie pędzla, które pilny postrzegacz odkrywa w bogatych i prawie zbytecznych szczegółach Hogartha, warte rozdziału w historyi obyczajow, jeżeli

nie w historyi serca ludzkiego; przeciwnie, przypatrując się zbliska utworom Kallota, w każdey tey *sztuczce djabelskiey* postrzega się nowy przykład dowcipu straconego zupełnie napróżno, albo wyobraźni zbłąkaney w krainie dzikich urojeń. Roboty pierwszego jak sad uprawny starannie, za każdym krokiem przedstawują nam pożytek lub przyjemność; drugiego zaś, podobne są do opuszczonego ogrodu, gdzie na równie żyznym gruncie krzewią się tylko dzikie i pasorzytne rośliny.

Hoffman w swoim *Obrazie nocy na wzór Kallota*, okazał się niejakoś wspólnikiem tego artysty; i w istocie talenta ich wielkie mają podobieństwo : żeby napisać taką powieść jak naprzykład *Grabarz*, trzeba bydź wprowadzonym do tajemnic tego oryginalnego malarza.

W wspomnianey powieści pod tytułem *Majorat*, nadnaturalność jest szczęśliwie użyta : bo wpływając na zdarzenia i uczucia rzeczywiste, dzielnie pokazuje do jakiego stopnia okoliczności mogą podnieść moc i godność duszy. Ale ta ostatnia jest zupełnie innego rodzaju.

„Połowę okropna, połowę dziwaczna, podobna do szatana tysiącem grymasów wyrażającego radość.”

Bohaterem tey powieści jest Nataniel, młody fantastyk i hipokondryk, umysłu zbytecznie skłonnego do zapędow poetyckich i metafizycznych, nerwow drażliwych, a przeto tym bardziey uległy działaniu wyobraźni. Opowiada on w liście do swojego przyjaciela i razem brata narzeczoney swojey Klary, co mu się zdarzyło kiedy jeszcze był dzieckiem.

Oyciec jego zegarmistrz , w pewnych dniach

raniey niż zazwyczay dzieci na spoczynek wyprawiał, a matka każdym razem dodawała: idźcie spać, bo grabarz przychodzi. Jakoż w samey rzecy Nataniel zauważał, iż wkrótce dawało się słyszeć ciężkie posuwiste stąpanie po wschodach i ktoś do oyca przybywał, a niekiedy cały dom przykrym napełniał się dymem. Byłto więc grabarz; ale czego on chciał i co tu porabiał? Na te pytania Nataniela piastunka odpowiadała bayką, że jestto złośliwy człowiek, który dzieciom oczy zasypuje piaskiem, jeżeli nie chcą iśdź spać. Odpowiedź ta zastraszyła go jeszcze mocniey, ale razem obudziła w nim ciekawość. Postanowił więc zaczaić się w pokoju oyca i czekać na przybycie nocnego gościa; projekt ten został spełniony i Nataniel postrzegł, że grabarzem był prawnik Kopelius, którego często widywał u oyca. Miał on tuszę ogromną i niekształtną, nogi krzywe, nos potężny, uszy wielkie, całą twarz bez proporcyi, weyrzenie dzikie, słowem takie podobieństwo do stracha, że go dzieci lękały się nie wiedząc nawet iż był owym złośliwym grabarzem. Hoffmann kreśląc wizerunek tey potwory, chciał ją zapewne równie obmierzłą dla czytelników uczynić, jak mogła bydź dla dzieci. Oyciec Nataniela uniżenie powitał Kopeliusa, otworzyli potém ukryty piecyk i rozniecіwszy w nim ogień zaczęli robić jakieś dziwne, tajemnicze preparaty, skąd zapewne ów dym, często dający się czuć w domu, pochodził. W miarę postępowania roboty, jakiś szał obeymował laboratorów; ruchy ich stawały się coraz bardziey gwałtowne, a twarze coraz mocniey wyrażały obłąkanie i wściekłość. Na-

taniel nie mogąc dostać dłużey krzyknął przeraźliwie i wyskoczył z kryjówki. Alchemista, Kopelius był nim bowiem, postrzegłszy małego szpiega, chciał go zaraz pozbawić wzroku, i ledwo oyciec zdołał mu przeszkodzić, żeby pryskiem nie sypnął w oczy dziecku. Zdarzenie to tak mocno przestraszyło Nataniela, iż wnet zachorował na gorączkę nerwową, a w manii ciągle ucznia paracelsowego widział przed sobą.

Nie prędko potém, kiedy Nataniel ozdrowiał, Kopelius znowu zaczął bywać u swojego zwolennika: wkrótce jednak dał słowo jego żonie iż to są ostatnie odwiedziny. Spełniła się obietnica, ale zapewne nie w ten sposób jak się stary zegarmistrz spodziewał. Teyże nocy laboratoryum wybuchnęło i alchemik zniknął bez śladu. Podobny wypadek musiał głębokie zrobić wrażenie na imaginacyi ognistey: Nataniel przez całe życie nie mógł zapomnieć o tym strasznym człowieku; odtąd Kopelius i zły duch było u niego jedno. Autor daley sam kończy opowiadanie i pokazuje już nam swojego bohatéra na naukach w uniwersytecie, gdzie mu nagle zjawia się niezmordowany prześladówca jego. Występuje on teraz w roli kupca z Włoch, czy Tyrolu przybyłego, z rozmaitemi narzędziami optycznemi, i pod tą postacią, pod przerobionėm na króy włoski nazwiskiem Giuseppe Coppola, zawsze jest zawziętym nieprzyjacielem Nataniela. Ten zaś, mocno cierpi na tém, że ani swojemu przyjacielowi ani kochance nie może wmówić, aby równie jak on fałszywego kupca uznali za owego strasznego prawnika. Gniewa się także na Klarę, iż ta idąc za zdrowym rozsądkiem, nie tylko nie

wierzy jego obawom metafizycznym, ale nadto gani jego styl poetycki pełen nadętości i przesady. Powoli serce jego oddala się od czułey, szczerey i otwartey towarzyszki dzieciństwa, a przywiązuje się do córki pewnego professora nazwiskiem *Spalanzani* który mieszkał w przeciwległym domu. Sąsiedztwo to pozwalało mu widzieć z okna Olimpią siedzącą w swoim pokoju bez roboty, bez xiążki w ręku, a częstokroć nawet przez kilka godzin bez ruchu. Pomimo jednak wadę lenistwa i ociężałości nadzwyczayna piękność jey ujęła Nataniela; a nieszczęsna namiętność zapaliła się w nim jeszcze mocniey, kiedy skłoniony namowami zdradliwego Włocha, zapomniawszy na to, że bardzo był podobny do dawnego przedmiotu jego obawy i nienawiści, kupił u niego szkło zbliżające. Tajemna własność tey lunetki zwodniczey, zakrywała przed nim wszystko co innych uderzało w Olimpii. Nie widział w niey pewney zdrewniałości członków, czyniącey chód jey podobnym do ruchow machiny; nie zważał, że brak myśli ograniczał jey rozmowę do kilku suchych i krótkich wyrażeń powtarzanych koleją; słowem nie postrzegał niczego, co wydawało jey istotę mechaniczną. Była to albowiem lalka, albo figura ruchoma stworzona ręką Spalanzaniego, a obdarzona mamiącym pozorem życia przez szatańską sztukę alchemisty, adwokata i kupca Kopeliusa czyli Koppoli.

Zakochany Nataniel poznaje tę smutną prawdę będąc świadkiem kłótni między dwóma naśladowcami Prometeusza o korzyści, jaką każdy z nich chiał ciągnąć z tego płodu twórczey swey

mocy. Zaczęli oni naprzód miotać jeden na drugiego nayszkaradnieysze obelgi, a potém rozszarpawszy piękną machinkę, bić się jey członkami. Nataniel już i tak niezupełnie zdrowego rozumu, na ten widok obmierzły wpada w szaleństwo prawdziwe.

Ale my sami bylibyśmy pozbawieni rozumu, gdybyśmy daley rozbierali te marzenia zapalonego mozgu. Koniec na tém, że Nataniel w paroxyzmie waryacyi chciał strącić Klarę z wieży, i gdy ją brat uratował, szaleniec został na wierzchołku sam jeden, robiąc dziwaczne poruszenia i bredząc czarodzieyskie słowa, których nauczył się od Kopeliusa i Spalanzaniego. Lud na to widowisko zgromadzony koło wieży, szukał sposobu poymania waryata; kiedy w tém Kopelius ukazał się wśród tłumu i zapewnił że Nataniel sam zeydzie. Jakož zmierzył go urocznym wzrokiem i nieszczęśliwy młodzieniec rzucił się na łeb z wieży. Przerażające bałamuctwa tey powieści słabo są wynagrodzone przez kilka rysow charakteru Klary: jey stałość, zdrowy rozsądek, otwartość i przywiązanie, stanowią przyjemny obraz obok dziwacznych marzeń urojoney bojaźni i zapalczywych namiętności jey wielbiciela.

Nie można podobnych powieści pod sąd krytyki oddawać. Nie są to widzenia poetyckiego umysłu; nie mają nawet tego związku, jaki niekiedy postrzegać się daje w myślach objętego szaleństwem: są to marzenia słabey głowy dręczoney gorączką. Mogą one ściągnąć ciekawość przez swoje dziwactwo, albo wprawić w zadumienie przez oryginalność, ale nigdy nad chwilę nie zaymą uwagi. Myśli Hoffmana tak często są podobne

do natchnionych przez zbyteczne użycie opium; iż sądzimy, że mu potrzebnieysza byłaby pomoc medycyny, niżeli rada krytyki.

Nadzwyczayny ten człowiek umarł w Berlinie 25 czerwca roku 1822. Dotknięty bolesną chorobą *tabes dorsalis* zwaną, długo dogorywał leżąc bez władzy użycia członkow. W tym smutnym stanie jednak, dyktował jeszcze wiele dzieł pokazujących moc imaginacyi. Z pomiędzy tych wspomnimy tu urywek pod napisem *Ozdrowienie*, pełen tkliwych zwrotow do uczuć, jakich natenczas biedny autor doświadczał, i powiastkę mającą tytuł: *Przeciwnik*, którey poświęcał prawie ostatnie chwile życia. Nic nie mogło osłabić w nim męztwa; wytrwale znosił cierpienia ciała, chociaż nie umiał oprzeć się urojonym marzeniom umysłu. Lekarze uznali za rzecz potrzebną przypiec mu szpik pacierzowy rozpaloném żelazem, aby przez to obudzić działanie systematu nerwowego. Katusze te medycznego męczeństwa, tak nie zdołały go pognębić, że kiedy tylko co skończono bolesną operacyą, zapytał u wchodzącego przyjaciela, czyliby nie czuł „skwa-„ru mięsa. Chętnie zgodziłbym się na bezwładność „członkow, mówił potém z również bohatér-„skiém męztwem, bylebym mógł pracować za po-„mocą sekretarza." Hoffmann zostawił po sobie opinią znakomitego człowieka, któremu temperament i słabość zdrowia nie pozwoliły osiągnąć nayważszey sławy. Dzieła jego powinny raczey bydź uważane za zbawienną przestrogę: na jakie niebezpieczeństwa naraża się autor puszczający wodze wyobraźni zapaloney, niżeli za wzór do naśladowania. *F. W.*

STATYSTYKA.

Pamiętniki o Kalifornii, P. Chlebnikowa.

(*Dokończenie.*)

Obraz życia.

Kaliforniyczykowie byli w ogólności narodem leniwym, nieochędóżnym i nieumiejętnym w obeyściu się; lecz prosty sposób myślenia stawił ich niejako w stanie dziecinnym. Zwierzchność mexykańska stara się teraz zaprowadzać tu zwyczaje europeyskie, zaczynając od zmiany sukni, tańcow i jedzenia. Młodzicż odziewa się często po europeysku, używa herbaty, kawy, sprzętow stołowych i innych, wygodzie służących rzeczy. Starcy atoli jeszcze się trzymają dawnych swych zwyczajow; odzież ich składa się: z krótkich spodni, z rozporkiem, niezapinanych u kolan na guziki; u dołu przyszyty jest złoty pasaman, na 1 cal széroki; powtóre, z długiey kamizelki, zrobioney z materyi różnobarwney, jedwabney lub bawełniczney, zapiętey tylko u dołu na dwa lub trzy guziki. Na wierzch wdziewają kaftan z sukna jasno-granatowego, z kołnierzem czerwonym, z wyłogami i garnirowaniem, i spinają go naokoło czerwonym pasem jedwabnym, niekiedy z kutasami. Bóty ich są krótkie, z wyprawney skóry jeleniey; u bogaczów wyszywane złotem i nićmi jedwabnemi. Oprócz bótow, od kolan do pięt okręcają nogi żółtawym zamszem, na którym są wypiątnowane różne figury, i zazwyczay z pod krótkich spodni

daje się widzieć dolna sukuia, a z pod tey pończochy, które spadają na bóty, jeżeli nogi nie są okręcone zamszem. Na szyi chustka nie jest zawiązana, ale raz okręcana, przeciąga się obu końcami przez kółko lub pierścień, który im błyszczy na piersiach. Na głowę nawiązują chustkę jedwabną lub bawełnianą, a mając gdzie iść lub jechać, kładą na wierzch czapkę. Zamiast płaszcza, noszą tkankę, pewny rodzay sukni, z rozporką na środku do kieszeni (sarabo) (*); kładą ją na głowę i otulają się. U wielu są one zrobione z cienkiego granatu, na środku z czworokątnym kawałem axamitnym, otoczonym frenzlami i kutasami; a które u pospolitych są z różnobarwney bawełny, dosyć dobrze i czysto tkane w missyach. Kobiety dawney datty noszą spodniczki, a piersi okrywają grubym jedwabnym szalem mexykańskim (*reboso*). Szal ten zazwyczay narzucają także na głowę i tak ją okręcają, że tylko połowa twarzy widać. Damy nowey mody noszą suknią długą, powiększey części muślinową lub jedwabną; włosy trefią w kędziory i przypinają grzebieniem, który jest ozdobiony różnemi sztucznemi kwiatami. Szal spada tylko na plecy. U prostaków w domach nie ma ani podłogi, ani sufitow, a z nieczystości płodzi się zazwyczay wielkie mnóstwo plugawstwa.

Pożywieniem mieszkańców Kalifornii jest: kukuruza, frygol i mięso. Kukuruzę gotują w wodzie, przydawszy do niey cokolwiek wapna, dla lepszego rozgotowania; potém trą na kamieniu

(*) Zdaje się, że jest ona tém samém, co u włościan francuzkich *capo* (sareau); pewny rodzay koszuli wierzchniey.

na mąkę, i rozczyniwszy ją wodą, pieką na patelniach placki, podobne do blinów (fortillo), które służą za chleb wszystkim prawie mieszkańcom. Pieką ją wtedy kiedy chcą obiad jeść, gdyż gorące są smacznieysze. Frygol gotują w *montece* (*), a mięso pospolicie w sosie z wielką ilością pieprzu czerwonego; albo też wprost gotują, póki zacznie się rozpadać i wtedy jedzą je z sosem pieprznym. Z ogrodowiny lubią tykwy (calabaso) i warzywo, tak nazwane po hiszpańsku *tomato* (*), a po angielsku *love apple*, które przygotowują w sosie. Chociażby 10 lub więcey osób siedziało przy stole, kładą nie więcey, jak jeden lub dwa noże, a widelców zupełnie nie ma. Mężczyzni wszelkiego wieku kurzą cygarki bawełniane, a nawet wiele podżyłych kobiet w tém ich naśladuje. Mężczyźni piją przy obiedzie wódkę (aquardente); kobiety zaś, a nawet dziewczęta lubią ciągnąć wino. Wiele kobiet niższego stanu piją wódkę i rum, lecz po trochu. W ogólności zaś trzeba o Kaliforniyczykach powiedzieć, że są trzeźwi i bardzo rzadko zdarza się widzieć u nich kogo pijanego.

Nie masz więcey, nad lat 10, jak missyonarze zaczęli używać tam sprzętow stołowych, a urzędnicy znacznieysi, bielizny, krzeseł i stolikow. W domach krajowców pospolicie stoi dywan czyli łóżko na którém zawsze siedzi gospodyni z córkami, bez szalu, w jedney koszuli i spodnicy; przy

(*) *Monteką* nazywają mieszkańcy Kalifornii tłustość wołową; zastępuje u nich w wielu zdarzeniach masło zwyczayne; osobliwie do pieczenia ciast zawsze się używa ta tłustość czyli *monteka*.

(*) I Rossyanie płód ten nazywają шомашами; Francuzi zaś i Anglicy *jabłkami miłości* (pommes d'amour).

obcych zaś osobach niekiedy okręcają się szalem. Dzieci chodzą wcale nieochędóżnie a są niezmiernie swawolne.

Kaliforniyczycy są dzielnymi jedzcami na koniach; od dzieciństwa zaczynają wprawiać się do konney jazdy, i z czasem zostają zręcznymi kawalerzystami. Bardzo celnie zarzucają stryczki na rogi bykow i na głowę koni, gdy trzeba je złowić. Myśliwi z pomiędzy nich jeżdżą ze stryczkami na niedźwiedzie, a zarzuciwszy jeden na głowę dwa zaś na nogi niedźwiedzia odprowadzają go w daleką odległość. Dosyć często dwóch ludzi, bez żadney broni, z samemi tylko stryczkami, puszczają się na tę niebezpieczną zdobycz. Chłopcy także chodzą ze stryczkami, i od dzieciństwa przyzwyczajają się do tego polowania, zarzucając stryczek na świnie, kury, a przez swawolę często i na konie.

Mężczyźni prawie niczego nie robią, i, jeżeli do roboty mogą dostać Indyan z missyy, wtedy chodzą tylko założywszy ręce, i pokazują Indyanom, co mają robić; żaden z nich nie może bydź rzemieślnikiem. Od czasu odkrycia wolnego handlu, mieszkańcy obywatele zaczęli rozmnażać pastwiska, zasiewać pszenicę i nawykać do pracowitości, lecz bardzo niechętnie rozstają się ze swojém lenistwem.

Przy pierwszém z rana widzeniu się, pospolicie czynią zapytanie o zdrowie; na co dają koniecznie trzy lub cztéry odpowiedzi, a potém już zaczynają mówić o pogodzie. Dziwną jest rzeczą widzieć obchodzenie się zwierzchników z podwładnymi, tak naprzykład: żołnierz z obowiązku swego zbliżając się do oficera, bierze go za rękę

i pyta się o zdrowie, a otrzymawszy odpowiedź, oświadcza wtedy, iż bardzo się cieszy, widząc go zdrowym; a przydawszy jeszcze do tego jakikolwiek komplement i otrzymawszy nań odpowiedź, niby nie chcąc opowiada, co uczyniono, albo się pyta, co trzeba będzie uczynić. Odchodząc koniecznie powie: *do widzenia się*, albo: *do jutra*, stosownie, do tego jak pozwalają okoliczności. Często powiadali sami oficerowie, że, przy teraźnieyszey formie rządu, nie mając czém zupełnie zaspokoić żołnierzy, nie mogą też przymusić ich do ścisłego posłuszeństwa. Jeszcze nie dawno, pewien kommendant twierdzy, słuchając niedorzeczności jakiegoś żołnierza, powiedział mu, iż widzi w nim *Don-Kiszota*; żołnierz, położywszy ręce na piersiach odpowiedział: „nie sztuka żeś WPan postrzegł to podobieństwo, gdyż ją dawno już znalazłem w Panu *Sancho-Pansę*.” Na mocy swobody, oficer nie mógł ani słowa na to powiedzieć.

Kaliforniyczycy zawsze mają przy sobie nóż wielki, który w cokolwiek obwinąwszy, zakładają za okręcony zamsz około nogi, a używają go w czasie obiadu. W sporach i kłótniach unoszą się gniewem, aż do nieprzytomności: czasem nie zdoławszy dowieść czego, lub się usprawiedliwić, jeden z nich zaraz chwyta się do noża, i na nic nie zważając, przebija swego przeciwnika. Często się zdarzało i dzisia zdarza, że dla małoznaczących przyczyn zadawali jedni drugim śmiertelne rany lub kładli trupem na mieyscu. Samobóystwa nie słychać między niemi. Kradzież między ludzmi niższego stanu dosyć się często zdarza: biorąc ich na okręty, do Kajuty, trzeba mieć na nich baczność, albo rzeczy powabne sprzątnąć i schować.

Zagorzałymi są graczami w karty, i często się zdarza widzieć, że dwóch lub trzech, zszedłszy się gdzie na drodze, siadają, rozściełają dywan (sarąbo), grają i kończą swoję grę na kłótni. Gra tak zwana: *bitwa kogutow* jest także jedną z naymilszych zabaw Kaliforniyczyków. Gra *Cato* (czekina) bardzo używana, lecz karty robią rozmaitey wielkości, i podług ich liczby kładą stosowną ilość pieniędzy do puli; naprzykład: za kartę w pięć rzędow 1 real, w dziesięć 2, w piętnaście 3, we dwadzieścia 4, i tak daley. W czasie gry rozkładają karty na stole, a ponieważ zazwyczay zbiera się do niey bardzo wielu ochotników; wtedy, osobliwie kobiety i dzieci, siadają z kartami na posadzkę; wypadający numer zakrywają ziarnkiem kukuruzy. Ci, którzy chcą prędko wygrać, idą w zakład między sobą o kilka piastrów do nakrycia pierwszego *ambo* lub *terno;* lecz nayprędzey wygrywają albo przegrywają, idąc o *cot* lub *liszkę* (pares o nonès) numeru następującego. Widziałem, jak niektórzy z żołnierzy przynosili po 50 piastrow i przegrywali za dwóma numerami.

Większa część Kaliforniyczyków jest wzrostu wysokiego i mocney budowy. Kolor ciała czarniawy czyli brunatny, twarze foremne, z nosem prostym lub garbatym; włosy czarne, które zaplatają w długą kosę, noszą wielkie bakambardy i rzadko gołą brodę. W twarzy ich maluje się surowość charakteru, nabyta od zdobywców Mexyku.

Gościnność obcą jest dla nich cnotą, sami atoli lubią bydź gościnnie przyymowani. Zaproszono tylko na obiad dwóch lub trzech Kalifor-

niyczyków, a pewnie przyprowadzą ci z sobą dziesięciu, lub więcey, swoich przyjacioł, nie zważając, czy jest na okręcie mieysce, gdzieby ich przyjąć.

Nieochędóztwo mieszkańcow daje się postrzegać zaraz, podjeżdżając do ich wioski: wszędzie, około domow rozrzucone są głowy z rogami i nogi wołow, które zwyczaynie każdey soboty, przypędzając pod dziedziniec zabijają, obrawszy mięso i skórę, resztę to jest: głowę, nogi i wnętrzności zostawują bez schowania. Plugawstwa także nigdy nie podmiatają, a nie mając gdzie je uprzątnąć, wszędzie mnożą brudy i nieczystość. Z tego można sobie wyobrazić, jakie musi bydź powietrze w tych wioskach.

Głównem zatrudnieniem mieszkańcow jest jazda-konna. Kobiety mają siodła szczególnego gatunku, siadają na jednę stronę, jeżdżą bardzo zręcznie i szybko. U wozu ich są dwa tylko koła z całkowitego obłęku, grubości 4 lub 5 cali; osie prostey roboty; pudło do wozu zrobione jest z lasek ostruganych, przewiązanych pręcikami. Do takiego wozu zaprzęgają po dwa lub cztery woły, dla przewożenia ciężarow, które składają się naprzykład, z 12 lub 20 foneg pszenicy, to jest, od 50 do 80 pudow. Z resztą, prawie u żadnego z mieszkańcow nie ma innych ekwipażow, tylko u niektórych missyonarzów są używane koła i powozy europeyskie.

Większa część tych uwag i postrzeżeń odnosi się do krajowców starodawnych, w których wkorzenione są stare zwyczaje i nałogi. Młodzież, a raczey, przybylcy z Mexyku, w którym się zaprowadza cywilizacya bardzo są poczciwi, uprzeym[illegible],

a nawet byliby może gościnnymi; jeśliby pierwey obeznali się z gospodarką i przezornością.

Głównemi wydatkami Kaliforniyczyków są koszta na stroje żon i córek. Nie moją jest rzeczą rozprawiać o pożądliwościach kobiet, podniecanych rozmaitemi przedmiotami; kobiety wszędzie mają swoje słabości i dziwactwa: a Kaliforniyczykow i Kamczadanow, w Europie i na pobrzegach północno-zachodnich Ameryki. W tey ostatniey, błękitna muszelka w uszach jedney obudza zazdrość w drugiey do takiego stopnia, jak szal u Mexykanki.

Zdaje się, iż według przyrodzonego rzeczy porządku, przechodzenie por życia, od dzieciństwa do starości, w jednym człowieku, można przystosować do całego narodu; ja atoli ośmielam się uczynić uwagę, iż Mexykanie do dzisieyszych czasow byli w porze wieku dziecinnego. P. E. . . . . powiedział niegdyś, że byli oni tylko machinami, któremi działano podług różnych kierunkow. Teraznieyszy okres jest porą ich młodości: jakoż w rzeczy samey obeznawając się ze sposobem życia i polityką Europy, albo mówiąc lepiey z duchem czasu, skaczą z radości, jak dzieci, z prostotą właściwą temu wiekowi. Nie są im jeszcze znajome zdrady i intrygi zestarzałych w cywilizacyi narodow. Myśli ich dowodzą jakieyś otwartości i szczerości przyrodzoney, a porównawszy ich pod tym względem z krajowcami Ameryki, trzeba wnosić, iż zemsta, panująca u tych wada, nie jest obcą i tamtym ludom wzrastającym. Koniecznie dziwić się trzeba nad ich złością, przeciwko Hiszpanom, których krew płynie w ich żyłach, i w takim razie trzeba uznać sprawiedliwość ruskiego przysłowia:

niema większey nieprzyjaźni, jak między krewnymi.

Anglicy, Francuzi, Hiszpani, Włosi, dobrzy i razem ladacy ludzie, ustawicznie się rozmnażają w Mexyku i innych rzeczach pospolitych. Od tych nauczycieli nowe ludy prędko poznają drogi wybiegow i chytrości, lecz jeszcze nie rychło staną na równi z cywilizowanymi europeyczykami. Powiadają, że w Mexyku otworzone zostały Akademie Nauk i Sztuk, oraz rozmaite zakłady wychowania; że się już zjawili tam artyści i pisarze. Gazety tameczne są pełne wierszy poetyckich.

Kommunikacye z Mexykiem.

Kommunikacya wodna między Mexykiem i Kalifornią jest wcale mało-znacząca, gdyż dotychczas używano tylko jednego brygu, *San-Karlos*, który co dwa lub trzy lata przychodził do Kalifornii i przywoził czasem urzędników, czasem nieco pieniędzy i sprzęty artylleryyskie. W roku 1825, rząd mexykański kupił dwa angielskie okręty trzy-masztowe, dla użycia w kommunikacyi.

Zwyczayna droga do *Mexyku* jest brzegiem. Naprzykład: zaczynając od *Montereyo*, przez wszystkie missye, leżące wzdłuż brzegu, do St. *Diego* w wyższey Kalifornii; stąd do niższey Kalifornii, naprzod brzegiem północno-zachodnim, a potém przejeżdżając na brzeg wschodni, do miasta *Laretto.* W tém mieście znaydują się niewielkie żaglowe i wielkie wiosłowe statki, na których, stosownie do czasu i kierunku wiatrow, przeprawiają się przez zatokę do *Gwaimasu*, *Maza-*

tlanu czyli *San-Blaz.* Zwyczaynie nayprędsza droga z *Montereyo* do *Mexyku* odbywa się w 2½ lub we 3 miesiące; ale zimą, podczas deszczow, daleko dłużey. W *San-Blaz* słotna pora roku bywa od maju do października, z przyczyny wielkiego upału i wynikających zeń chorob zaraźliwych. Statecznie odchodzi do *Mexyku* poczta każdego miesiąca; kuryerowie nadzwyczayni oddzielnie są posyłani w konieczney potrzebie.

Teraznieyszy rząd stara się i do S. *Diego* utorować drogę brzegiem, na około zatoki czyli morza Czerwonego, przez rzekę *Kolorado*, która w porze letniey tak wysycha, iż można ją wbrod przebywać; lecz niepodlegli Indyanie, mieszkający nad jey uyściem, jeszcze się nie zgadzają na to zaprowadzenie. Jednakże mają nadzieję, że się dadzą skłonić kiedykolwiek Indyanie i dozwolą urządzić stacye pocztowe, przez co wyraźnie ułatwi się kommunikacya.

Handel.

Przy teraznieyszém niedbalstwie, i gnuśności missyonarzów, wywoz składa się z niewielu artykułow płodow tey krainy. Znacznieysze są: surowe skóry wołowe, łoy, pszenica i bobry w niewielkiey liczbie. Wolny handel odkryty został w roku 1821, i od tego czasu, co rok przychodzi do 10 okrętow angielskich i amerykańskich, z towarami z *Kalkuty*, *Kemtonu*, *Bostonu* i *Liwerpolu.* My zaczęliśmy mieć z Kalifornią stałe kommunikacye od roku 1817, w celu kupowania żywności, i to zawsze za szczególném pozwoleniem gubernatora; o czém po szczególe wyjaśniłem

w pierwszey częsci pamiętnikow o naszych koloniach w Ameryce.

Podczas zaburzenia w *Lima*, przywieziono tu z Kalifornii, w przeciągu trzech lub czterech lat, od 3 do 5 tysięcy foneg pszenicy; lecz teraz wywoz ten ustał. Do naszych koloniy wywożą od półtora do 3 tysięcy foneg, corocznie. Pszenica przedawana jest na mieyscu po 3, i 3½ piastra, za fonegę.

Skór surowych wołowych przedaje się we wszystkich missyach od 25 do 30 tysięcy sztuk; cena ich, względnie do wielkości, jest od półtora do 2 piastrow. Odwożą je do Anglii i Ameryki północney. Do Anglii za frakt płacą po 1 piastrze od skóry, która waży pospolicie 25 i 30 funtow angielskich; tam na mieyscu przedawana jest skóra po 6 piastrow; tak więc, z wydatkami otrzymują pewnych 100% zysku.

Łoy z Kalifornii wywożą do *Lima* i *San-Blazu* od 5 do 8, a rzadko do 10 tysięcy kwintałow czyli centnarow, a kupowany jest po 1¾ i po dwa piastry arab. Podczas rewolucyi w *Lima* przedawali po 24, lecz zwyczaynie po 14 blizko piastrow centnar; niekiedy zaś taniey, a w takiem zdarzeniu przedawcy ponoszą stratę.

Skóry bobrów morskich dostarczane przez Indyan z missyy, przedawane są na mieyscu Amerykanom, po 16 i 20 piastrow jedna wielka; lecz odwożą je takoż do *Mexyku*, gdzie teraz zostały w użyciu. Robią z nich czapki, i tém futrem, na jeden wierszek szerokiém, naokoło obszywają spancerkę i kołnierz. Nie mający czapki bobrowey poczytywany jest za człowieka bez żadnego smaku. W *Mexyku* przedają po 30, 40 i 50 piastrow

skórę. Z Kalifornii wywożą na rok od 100 do 200 wielkich skór bobrowych.

Cały wywoz różnych produktow z Kalifornii wynosi corocznie do 80 i 100 tysięcy piastrow; przyłączając do tego woły, które kupowane są od cudzoziemcow na okręty, dla żywności i solenia. Wielkiego wołu cena 8, a średniego 7 piastrow. Rogi wole kupują Amerykanie po 3 i 4 piastry.

Ludzie, mający pewną i szczegółową wiadomość o stanie prowincyi, liczą w niey wszystkiego bydła 180,000 sztuk, i twierdzą, iż czwarta część co rok się zbywa, azatém wszystkich skór możnaby zebrać do 45 tysięcy, lecz ⅓ tey liczby używaną jest na potrzeby domowe, to jest: na wyprawę skór do obówia, uprzęży, na rzemienie, na worki do soli, monteki, i t. d., azatém ⅔, czyli 30 tysięcy wywozi się za granicę; lecz nie trzeba tego uważać za rzecz stateczną, gdyż wywoz pospolity wynosi od 20 do 25 tysięcy.

Wielorybołowcy, handlujący wielorybami, które łowią na przestrzeni wod między brzegami Japonii i Kalifornii, corocznie zawijają do portow tuteyszych, z 20 lub 30 okrętami, dla oczyszczenia. Kupują mięso świeże, kartofle, tykwy, produkta i ogrodowinę. Ze statkow wielorybyłowczych i innych, które przybywają nie dla handlu, pobiera się cło 10 piastrow, z każdego. Lecz przychodzące w celu handlowym obarczane są wielkiemi cłami. Ze statku, podług liczby beczek uzyskuje się po półtrzecia piastra za każdą, a za towary przedane było położono, do roku 1826 po 25, a teraz po 48%.

Okręty limańskie i mexykańskie przybywają corok, czasem po jednym, czasem po dwa, z *Me-*

xyku; przywożą tytuń i tabakę oraz cygaro, i szale różnego gatunku, fabryki tameczney. Okręty limańskie przywożą kakao i towary europeyskie, a niekiedy i pieniądze dla kupienia łoju.

W roku 1826 przychodziły okręty pod banderą sandwichską, od rządcy *Karymanu*. Ich kapitanowie, Amerykanie Stanow-Zjednoczonych i po kilkunastu maytkow z tegoż narodu składali ekwipaż, którego jednak część większa bywała z Sandwiczanów (mieszkańcow wyspy Sandwich).

Niektóre z tych okrętow zawijały do wyspy *Gwadelupy* i zbierały tam, w przeciągu 1 roku, 3 tysięcy skórek młodych niedźwiedzi morskich. W Kalifornii zaś brały konie i bydło rogate dla wysp sandwichskich, zakupowały oraz nieco pszenicy i innego zboża.

Handel wewnętrzny Kalifornii wcale mało jest znaczący. W południowych missyach Nowey Kalifornii i *Pueblo-de-los-Anglos* wyrabiają niekiedy od trzech do czterech set beczek spirytusu i win, których część przewożą do okręgow północnych dla sprzedania przy różnych missyach; obywatele zaś robią mydło, świecy, tką grube odzienie z wełny owczey i handlują między sobą drobnemi rzeczami: również konie i bydło rogate należą do handlu wewnętrznego. Lepsze konie są przedawane po 80 do 100 piastrow; dobre po 25 do 40, pospolite po 9 do 15. Para lepszych wołow roboczych 25 i 30; pospolitych po 10 i 15 piastrow.

Kalifornia obfituje w rozmaite płody, i przy dobrém urządzeniu, możnaby stąd wywozić w znaczney liczbie skóry wołowe, rogi i łoy, montekę, pszenicę, mąkę, frygol, groch, jęczmień, mais, płody suszone, oliwki solone i oley, syry, masło zwy-

czayne, sol, len, pieńkę, bawełnę, wełnę, zamsz, słoninę, szynki, mydło, skórki bobrowe, spirytus i wino.

Z minerałow, mogących należeć do obrotu handlowego, znayduje się kreda i górna żywica; tamtę kopią w górach przy S. *Diego*, a ostatnia wycieka z ziemi w różnych okręgach: są tu bogate rudy srebrne a nawet srebro samorodne; na wyśpie *Kataliny* ruda srebrna zmieszana jest z ołowiem. Lecz wieki jeszcze upłyną, nim się tu wezmą do oczyszczania tych kruszcow.

Rozchodzą się po Kalifornii wszystkie produkta europeyskie, a osobliwie rzeczy na potrzeby kościelne i missyi; zresztą, są tu dobrze popłacane sukna, towary bawełniane, jedwabne i płócienne, naczynia stołowe, herbatne, czapki, pończochy, stoły, krzesła, źwierciadła, zegarki, kufry, i t. d.

Podług ostatnich postanowień rządu mexykańskiego, zabroniono przywozu gorących napojow, tytuniu, prosa, kawy, cukru, strojow, obówia, odzienia i niektórych innych rzeczy; ale ten zakaz nie bardzo ściśle jest zachowywany: sami nawet officyaliści, którym poruczono nad tém dozor, kupują podobne towary od cudzoziemców.

W o y s k o.

Woysko składa się z artylleryi, kawaleryi i piechoty. Artyllerzyści przysłani byli z *Mexyku* już w czasach ostatnich, żołnierzy pieszych przysyłano w roku 1820, z prowincyi *Mazatlen*, w liczbie 100 ludzi; kawalerzyści z tuteyszych obywateli, pospolicie wybierani z młodzie-

ży, służyć powinni lat 12; dłużey zaś nad ten termin zostają chyba z własney woli; żołnierzowi konnemu płacą 17 piastrow, a pieszemu 9, na miesiąc: z tey płacy obowiązani są mieć dla siebie żywność i ammunicyą, a kawalerya nawet konie. Dla tego, na rachunek płacy, wydaje się im takoż ze skarbu frygol, mais, mydło, monteka i tytuń. Pierwszą z tych produktow rząd otrzymuje z missyy, a ostatnią niekiedy z *Mexyku*. Często się zdarza, że kupuje takoż mitkal (gatunek muślinu grubego), sukna, pończochy, i inne rzeczy, które rozdaje żołnierzom na rachunek pensyi; gdyż niedostaje gotowych pieniędzy na zaspokojenie wszystkich i wszędzie.

Nowi żołnierze, przysłani z *Mexyku*, porządnie są umundurowani, na sposób europeyski; lecz mundury tuteyszych krajowców składają się z wyżey opisaney odzieży. Przydawszy do tego różnokształtność czapek, przepasek na głowie, chustek na szyi, nie podobna nie dziwić się ich cierpliwości.

Jenerał-kommendant otrzymuje pensyi, stosownie do swey rangi 3 tysiące, a z różnych dodatkow do 5 tysięcy piastrow; kommissarz 1,000, komendanci twierdz, kapitanowie artylleryi, stosownie do rangi 860 piastrów, porucznik (Feniete) 500, chorąży (Alferez) 400. Mniemają w ogólności, iż wydatki obu prowincyy rozciągają się do 100 tysięcy piastrow.

Z *Mexyku* bardzo rzadko dostarczają summ pieniężnych, a dochodow brakuje; dla tego wszyscy officyaliści mają u rządu zaległości. Za panowania hiszpańskiego, do początku rewolucyi w *Mexyku*, nie przysyłano summy, prawie przez lat

12, a urzędnicy rang niższych, oprócz zaspokojenia pensyi przez samą żywność, niczego więcey nie otrzymując, utracili całą swą należność, gdyż rząd republikański nie przyjął na swóy rachunek tych opłat. Widziałem z rachunkow, iż od roku 1821 do 1827, żołnierzom wypada płacy od 400 do 800 piastrow, na każdego.

Dochody.

Od wszystkich produktow ziemi rząd otrzymuje część dziesiątą, w naturze, i zaspakaja nią żołnierzy na rachunek pensyi. Missye pospolicie przesyłają co rok do prezydyów wiadomości o urodzaju zboża i porodzie bydła, w celu opłacenia dziesięciny (deismo). Kommendant twierdzy naznacza tym produktom ustanowioną cenę naprzykład: cielę półtrzecia piastra, fonega pszenicy półtora i t. d., robi z tego rachunek, na konto którego otrzymuje też zapasy, potrzebne do utrzymania garnizonu. Zresztą, rachunki te wynikają (ze szkodą missyy, od których kommendanci biorą daleko więcey, a summa ta każdego roku coraz się powiększa na rachunek skarbu. Dochody z zagranicznych okrętow handlowych, jakeśmy wyżey wspomnieli w artykule o handlu, wynoszą w Wyższey Kalifornii od 40 do 50 tysięcy piastrow corocznie. Od handlarzów, którzy kupują spirytus w missyach i rozwożą po wioskach dla rozprzedawania, uzyskuje się po 8 piastrow z baryłki; lecz źródła te nie są dostateczne na opłacenie urzędników i officyalistów rang niższych, oraz żołnierzy; dla tego więc sami tylko urzędnicy ją otrzymują z pełna; z żołnierzami zaś

czynią obrachunek, skąd nieraz powstaje szemranie i nieład.

Indyanie.

Wielu podróżujących porównywało Indyan Albiońskich i kaliforniyskich z bydlętami, z przyczyny postrzeżoney w nich głupowatości; mnie się zdaje, iż oni nie muszą bydź istotnie rozumnymi, dla tego naprzód: że, składając się z niezliczonych pokoleń, zupełnie między sobą różnych co do języka, nie żyją w stowarzyszeniach, w których pospolicie przez potrzeby prędzey się rozwija pojęcie i doskonali język do wyrażenia myśli; powtóre: że klimat i mieyscowość dostarcza im dostatecznych środkow-wyżywienia się: dąb udziela żołędzi, które stanowią główny zapas ich żywności; w wielu mieyscach rośnie dzikie żyto, które zbierają; w ziemi płodzi się wiele chomików, zajęcy daurychkich, mysz, żab, i t. d., co wszystko należy do ich pożywienia. Mieszkający nad brzegiem morskim łowią raki, szrymsy, zbierają muszle i różne wyrzucane źwierzęta morskie. Umieją zręcznie łowić gęsie i inne ptaki; także barany górne, kozy i jelenie. Potrzecie: iż nie mają ani domów, ani innych jakich siedlisk stałych, lecz znaydują sobie schronienie w duplach wielkich drzew, w rozpadlinach gór lub szałasach z żerdzi, z któremi, nie żal im rozstawać się przy przechodzeniu z jednego mieysca na drugie. Ognia pospolicie dostają przez tarcie suchego drzewa, którego kawałki zabierają z sobą, w czasie przechodzenia. Poczwarte: że klimat nie zmusza ich otulać się od zimna tkankami, lub skórami jakichkolwiek źwie-

rząt. Mężczyźni i kobiety chodzą całkiem nago; rzadko u których kobiét kawał skóry jakiegokolwiek zwierza przymocowany jest do pasa i zakrywa pachy. Popiąte: iż nie czynią między sobą żadney zamiany i nie prowadzą handlu. Przyrodzenie zarówno dla wszystkich wydaje potrzebne płody. Poszóste: że wiele pokoleń ich zupełnie stroni od woyskowości. Całą broń składają łuki i strzały, dosyć sztucznie zrobione, lecz i tych używają po większey części tylko na ptaki i źwierzęta.

Ponieważ w stanie dzikim człowieka główne potrzeby: pokarm i przytułek, są znaydywane za każdym krokiem, nie mają więc przyczyny natężania zdolności umysłowych dla nabycia środków ku ulepszeniu swego bytu, przeto zdaje się im, że są szczęśliwszymi od wszystkich mieszkańców świata, o których mają wiadomość już to przez sąsiedztwo już z różnych wieści. Może być, iż podobny rodzay życia stał się także przyczyną ich grubey ciemnoty. Z resztą, nie można uymować im pojęcia i zmyślności w swoim rodzaju; naprzykład: łuki robią bardzo sztucznie i podklejają żyłami jeleniemi. Do strzał przyprawują ostrze, troskliwie wyrobione z jaspisu lub krzemienia; koszyki z korzeni drzew plotą bardzo mocno i kształtnie, ozdabiając je czerwonemi i błękitnemi piórami oraz muszlami siniemi. Stroy na głowę także pięknie jest robiony z piór. Indyanie, żyjący na wyspach, przeciwległych wyspie *S. Barbary*; mają nawet łódki drewniane, mniemać atoli wypada, iż zaczęły one być używane już za rządu hiszpańskiego; gdyż u innych, którzy żyją nad morzem, jak naprzykład: w *St. Francisco*, lub nad

zatokami małey i wielkiey *Bodego*, nie masz ich zupełnie; a w zdarzeniu przeprawiania się używają trzciny wodney, którą związują nakształt czółenka lub korytka, i na takich wiązankach, czasem wśród fal morskich, płyną bardzo zręcznie, a w *St. Francisco* dosyć często przewożą żołnierzy do missyy. Mieszkający w missyach Indyanie są też artystami i rzemieślnikami wszelkiego rodzaju, chociaż niedoskonałymi; może to stąd pochodzić, że nie mieli wzorow i systematyczney nauki. Wielu zna język hiszpański, nawet się nauczają czytać i pisać.

Osadzeni przy missyach Indyanie, będąc ochrzczeni i ściśle dozorowani przez Missyonarzy, nawykają do życia towarzyskiego. Są rozłożeni po chatkach, i w każdey żyje po dwie familiy a nawet i więcey. Rzemieślnicy i niewolniczo służący u Xięży mają suknie sukienne albo fryzowe; a robotnicy pospolicie odzież wełnianą. Kobiéty noszą koszule i spodnice; w dni niedzielne wszystkie idą do kościoła, ubrane dosyć czysto. Każdego święta Indyanie obu płci wolni są od pracy; dają im wtedy pokarm lepszy, a niżeli w dniach powszednich; wychodzą nawet zabawiać się oddzielnemi partyami. Dorodni mężczyzni i dzieci,oraz kobiety składają osóbne grona, tuż blizko jedno drugiego lub w oddaleniu. Starsi zasiadają wkoło, a rzeźwa młodzież gania się za rzucaną kulą albo piłką. Wielu z pomiędzy Indyan, zasłużywszy na zaufanie, mają własne bydło, świnie i kury, oraz zaprowadzają ogrody. Dziwnie jest widzieć, iż tysiąc lub dwa tysiące ludzi dzikich, z głęboką pokorą posłusznymi są zakonnikowi, przy którym służy niewolniczo 5 lub 6 wo-

jowników, zaledwo w czém lepszych od samych Indyan. Zdarzały się jednak przykłady, iż Missyonarze zostawali ofiarą nieumiarkowaney swey srogości. Jednego z nich, w *St. Kruz*, Indyanie powiesili w ogrodzie, na drzewie owocowym.

W roku 1806, Indyanie missyi *Sw. Barbary* bunt podnieśli, lecz wkrótce go dostrzeżono i winni zostali ukaranymi. Poźniey, powstańcy chiliyscy, pod przewodnictwem Francuza Buszarda (Bouchard), w roku 1813, zrabowali *Montereyo* i kilka missyy w Kalifornii. Było to dla Indyan mocnym dowodem dla przekonania się o słabości swoich władców. Od tego czasu mieli pewne zamysły i czynili skryte układy w missyach. W roku 1822, wybuchnął rozruch w missyach: *Sw. Ignacego Purisima* i *Sw. Barbary*; pierwsze dwie poszły w perzynę i zabito w nich nieco żołnierzy, ale missyonarzy oszczędzono. Z zabranemi rzeczami Indyanie skryli się do padołow, i na wyspie jednego niewielkiego jeziora, gdzie się umieścili ze wszelką ostróżnością. Wysłana przeciw nim komenda woyskowa powróciła z niczém; nakoniec Pater Prefekt napomnieniami swemi skłonił ich powrócić do dawnych mieysc. Wszystkie postępki ich puszczone zostały w niepamięć, a zagrabiona majętność missyy została ich własnością.

Żyjący przy missyach Indyanie nie są już dzikimi, a przeto sposób ich życia nie może także być porównany z wałęsającymi się po górach i pustyniach, a o których niektórzy dają następującą wiadomość:

„Mieszkańcy nowey Kalifornii składają się „z drobnych pokoleń, krajowców, charakteru

„nieokrzesanego. Podobnie, jak drugie plemie „dzikich, dzielą się na siedziby, (tribes), z któremi „przechodzą z jednego mieysca na drugie, podług „ochoty lub naglącey potrzeby. Naczelnicy są „wybierani z dorodnych, mocnych i bitnych spół- „braci, i odznaczają się między innymi przez stróy „na głowie; ale ich władza bardzo jest ograniczo- „na. Mieszkania ich są nędzne, jak namioty (wi- „gmaus) dzikich ludow Ameryki północney, i po- „dobnież, jak te, zrobione są z gałęzi drzew. „W każdém żyje po dwie lub trzy familie razem. „Kobiéty są przyjemne, ale w ogólności nie masz „ładnych, a zazwyczay słusznieysze od mężczyzn; „ci po kilka i kilkanaście żon mają. Indyanie, o „których mowa, są głowy nizkiey, policzków wy- „pukłych i oczu zapadłych, twarz mają wielką, „wargi grube, zęby mocne i brwi gęste. Powięk- „szył się między Indyanami zwyczay wyrywania „brody, chociaż nie ma powszechnego na to za- „lecenia. Szczególniey kobiety troskliwe są o wy- „rywanie włosow z ciała, a uszy przekalają do „kólczykow. Wiek dziecinny kobiéty liczą do lat „10 i 12, a mężczyzny do 13. Prędko bardzo i „z natężeniem wyrażają swe namiętności: gniew „i radość. Kolor twarzy ich jest ciemny, włosy „mają długie. Noszą skóry źwierząt jakby opoń- „czę. Kobiéty i mężczyzni odziewają się jedno- „staynie; dzieci zaś chodzą zawsze nagie, ale mło- „de dziewczęta przepasują się naokoło bioder. „Naczelnicy ozdabiają swóy stroy piórami. Kobié- „ty noszą na głowie ubior z trzciny bambusowey; „mają naszyyniki z małych muszelek w Nowey „Kalifornii, a perłowe w Starey. Mężczyzni prze- „kalają nozdrze i noszą w nich ozdoby, piątnują

„ciało w różne dessenie, ażeby wrażać strach „w swe nieprzyjacioły. Ciała zmarłych palą z u„roczystością. Z czaszki zabitych nieprzyjaciół „zdzierają skórę. Są u nich czarnoxiężnicy, któ„rzy pełnią obowiązek kapłanów i lekarzy, a cho„wają wielką nienawiść ku Hiszpanom. Mebla„mi ich szałasow są: kołczan (saydak) i łuk ze „strzałami, dwa kawałki drzewa do krzesania o„gnia, fayka gliniana, siatka, tytuń, sznurki, hacz„ki rybołowcze, oraz pałka do zabijania zajęcy.

„Kaliforniyczycy w ogólności są spokoyni i „posłuszni, lecz przy tém głupowaci. W rybo„łowstwie i myśliwstwie pokazują się bydź wca„le zręczni, osobliwie zaś w łowieniu bobrów, za „którem się pędzają w maleńkich łódkach (cano„és), mieszczących w sobie jednego tylko czło„wieka, który płynie po morzu z długim powro„zem i dwóma kruczkami. Postrzegłszy bobra lub „jego szczenięta, Indyanin, w czasie zanurzenia „się samicy, usiłuje złapać młode szczenię; a gdy „to krzyczy w jego ręku, na ten krzyk niezawo„dnie podchodzi samica, którą łowiec plącze hacz„kami i zabija. Kobiéty zaymują się przyspasa„bianiem pokarmu. Przy połogu prawie żadnego „nie cierpią bolu; nowonarodzonych kąpią w wo„dzie, a potém obwijają skórą i kawałkiem kory, „i tak noszą za plecami." (z xiążki: Spanish America; vol. 1, pag. 76 i następ.). Opisanie to atoli nie może się odnosić do wszystkich pokoleń dzikich; lecz ile wiadomo, w wielu artykułach ma swoje znaczenie i podobieństwo do prawdy.

Wiadomość o rzece Kolorado.

Rzeka *Kolorado* wpada do morza czerwone-

go czyli zatoki Kaliforniańskiey. Wypływa z gór zielonych (sierra verde), a koryto jey rozciąga się na 200 lig (600 mil); nad brzegami jey mieszkają liczne pokolenia Indyan niepodległych. Dla blizkości portu *San-Diego*, dosyć często oni tu przychodzą. W roku 1828, Gubernator posyłał urzędnika dla obeyrzenia rzeki, ażeby urządzić gościniec pocztowy. Na początku roku 1826, Indyanie przyjeżdżali do *San-Diego*. Naczelnik ich mianował siebie Jenerałem, a dwóch podwładnych swoich kapitanami. Wszystkie te pełnomocne osoby przyszły nagie; tylko kawał skóry wisiał u nich z przodu na biodrach. Jenerał-Komendant Kalifornii gościnnie ich przyjął, pochlebiał im i darował suknie, w nadziei, iż zawiąże z nimi trwałą przyjaźń; ale przy odjeździe stamtąd, wygnali z okolic *S. Diego* wszystkie konie, należące do mieszkańcow tego portu. Wysłana za niemi wpogoń komenda, powróciła z niczém. Indyanie ci są dorodni, kształtney postawy i mocnego ciała. Jenerał czyli zwierzchnik ich tém się odznaczał, że miał długą pałkę, ze srébrną na wierzchu gałką. Mężczyzni i kobiety byli nadzy. Mają wiele bydła, a na koniach jeżdżą bez siodeł, szybko i zgrabnie. Rzeka *Kolorado* w czasie deszczu jest głęboka, lecz latem przechodzą ją wbrod. Gubernator koniecznie postanowił utorować przez nię gościniec do *Mexyku*.

Przez lato w roku 1826, przychodził do uyścia tey rzeki okręt, o którym uwiadomili Indyanie w *S. Diego*; ale rząd nie wiedział, od jakiego narodu. Nakoniec, w miesiącu listopadzie, wyszło z za góry do *Pueblo-de-los-Angelos* 14stu uzbrojonych Amerykanów ze Stanow-Zje-

dnoczonych: uwiadomili oni, iż przyszli z okrętu, stojącego przy uyściu rzeki; opisywali mieysca nad nią leżące, i układali karty. Można się spodziewać, że ta wyprawa udzieli z czasem światu pewnych wiadomości o korycie tey rzeki i o narodach, nad nią mieszkających.

Tłumaczył Mikołay Roszkowski.

FILOZOFIA.

Nouveaux fragmens philosophiques, pour servir à l'histoire de la philosophie ancienne; par *Victor* Cousin. Paris, 1829 — 1 vol. in-8vo.

(*Bibliothèque universelle*. 1829 *Janvier*).

Cokolwiek wychodzi z pod pióra Pana Cousin, to wszystko żywy obudza interes w przyjaciołach filozofii. Nie przeto, że osobiste jego talenta świetnym blaskiem ozdobiły wykład jego publiczny. Interes ten wznioślejszego sięga początku, łączy się z widokami cale innego zakresu. Imie Pana Cousin nieodzownie połączone jest z wielką epoką filozoficzną, którą wszystko nam zapowiada, a w którey powołanym on został do zajęcia przednieyszego mieysca. On jest, we Francyi przynaymniey, pierwszym tey epoki reprezentantem. Ze wszech stron, ci, których nie zatrważa myśl o wstąpieniu w krainę oderwanych wyobrażeń, zgłębiają rozmaite pisma tego sławnego professora, by z nich wybadać ducha i dążność rewolucyi, jaka się gotuje w państwie myślenia. Przyymowane z upragnieniem, czytane są z pewnym rodzajem

niespokoyności; bośmy już nawykli nieobojętnie spoglądać na jutrzenkę rewolucyi filozoficzney. Ztąd pochodzą zdania tak rozmaite, a częstokroć sprzeczne, o nauce i mniemaniach własnych Pana Cousin; zdania, wyznać trzeba, noszące na sobie w rozmaitym stopniu cechę skwapliwości, gdyż dotąd ten, który stał się do nich pobudką, zapiera się przyjęcia stałego systematu, a przynaymniey, nie sądzi za rzecz potrzebną ogłaszać o tém przed światem. Na domysłach zatém poprzestać należy względem tego systematu, jeżeli ten w istocie ma mieysce; a mała zapewne liczba osób zdolna jest, przy pomocy indukcyi i analogii, przeniknąć głębokość myśli umysłu obdarzonego w tak wysokim stopniu zdolnościami rozbioru i władzą abstrakcyi, jak umysł Pana Cousin.

Nie będziemy zaciekać się w tę zarozumiałe badania. Zostawujemy tym, którzy się czują do tego zdolnymi, których ożywia gorliwość filozoficzna nosząca w tym razie, jak się nam zdaje, barwę niecierpliwości. Będziemy czekać dopóki filozof sam się nie odkryje, przekonani, że jeśli z tém ociąga się, mieć musi słuszne do tego przyczyny. Jeżeli zaś, z powodu nowego dzieła, którego tytuł wypisaliśmy na początku, zastanowimy się nad postępowaniem filozoficzném Pana Cousin i nad ogólną dążnością jego filozofii; nie przestąpim przez to bynaymniey granic, jakie nam własne jego prace zakreślają.

Postępowanie naukowe tego Professora, na którego dzisiay oczy filozoficznego świata są zwrócone, zalecać go powinno jako filozofa przyjaciołóm nauki: bo skromność nim kieruje. Zdanie to bez wątpienia nie jest powszechnie przyjętém. Za-

pewne niejednego zadziwi, tego się nawet spodziewamy. Z trudnością bowiem przychodzi kojarzyć skromność ze sławą. Opinia czyni pospolicie człowieka znakomitego spólnikiem uwielbienia, jakie on wzbudza. Ale zgłębiając dzieła Pana Cousin ze stanowiska wolnego zupełnie od wpływu, jaki wywieraćby mogły urok jego wymowy i godność wykładu publicznego, całe przeciwny sąd wypadnie. Badacz same fakta będzie miał przed oczyma; a fakta godnieysze są wiary niż opinia.

Pan Cousin zbadał swoję epokę i wyśledził jey potrzeby filozoficzne. Widział panującą w swym kraju filozofią, puściznę wieku lekkomyślnego, która już nie wystarczała żądzom teraźnieyszego wieku. Panowała ona wprawdzie, lecz to panowanie było już tylko domniemane. W istocie tron jey był już obalony. Mała liczba uczniów wspierała ją bez zapału. Nie było przeciwników, którzyby w nich obudzali gorliwość ku obronie. Ich nauki od młodzieży tylko przyięte jakby przez posłuszeństwo, rychło szły w niepamięć, jak każda nauka, która tylko powagę mistrza ma za sobą. Ztąd wynikła powszechna obojętność ku zgłębianiu zasad. Nie było już filozofii we Francyi, takiey nawet, którą publiczne nauczanie zdawało się upoważniać. W podobnym stanie upadku, czuł P. Cousin, że naypierwéy wypadało wskrzesić naukę, wydrzeć ją z letargu grożącego zupełném odrętwieniem, a zatém, przenieść ją w tym celu z zacieśnionego i jałowego obrębu, w którym ją wiek ośmnasty zamknął, na przestrzeń rozlegleyszą, bogatszą, na którey mogłaby rozwinąć się i wydać owoce. Piękna nastręczała się okoliczność dla młodey ambicyi, a niejaka wdzięczność należy

Panu Cousin, że z niey korzystać nie chciał. Łatwo mu było, bez wątpienia, spłodzić jakikolwiek systemat nowy, niepospolity, śmiały, który, rzucony pośród powszechney odrętwiałości, przebudziłby z letargu umysły wszystkich przyjaciół spekulacyynego myślenia. Tym sposobem szybkoby pozyskał sławę; potrzeba filozoficzna skłoniłaby do uprzeymego przyjęcia tego wszystkiego, cokolwiek nosiłoby na sobie choć trochę talentu i nowości; okoliczność była piękna, a P. Cousin mógł w dziejach filozofii znaleźć nie jeden pomyślny przykład zachęcający do podobnego postępku. Takby postąpił młodzieniec z talentem, dziecinną niecierpliwością wsławienia się podżegany, taką iść drogą radzi miłość własna; ale nie taką wskazuje filozofowi miłość prawdy.

P. Cousin zupełnie innego jął się planu. Zaraz z samego początku wybrał drogę długą, wymagającą pracy i cierpliwości, ale pewnieyszą, a nadewszystko użytecznieyszą filozofii. Sądził, że za naylepszy środek, ku wskrzeszeniu nauki i obudzeniu interesu dla niey, posłuży zgłębienie jey dziedziny w całey obszerności, zgromadzenie jey owocow, i stawienie przed oczyma świata filozoficznego bogactw nieznajomych. Mniemał, iż przedewszystkiém potrzeba puścić w obieg znaczną massę filozoficznych wyobrażeń, oswoić z językiem abstrakcyi, usposobić umysły do pojęcia spekulacyynych teoryy rozmaitych filozofów, podać wielką liczbę stanowisk do porównywania ludziom myślącym — i stał się dziejopisem filozofii. Temu to przedmiotowi wyłącznie poświęcił dotąd wykład swóy publiczny, wiadomo z jakim skutkiem. Nie poprzestał na tym potężnym środku u-

powszechnienia nauki, chciał szczególne swoje prace ku temuż skierować celowi. Przedsięwziął zatém wskrzesić w nowych tłumaczeniach albo w wydaniach dzieła przednieyszych filozofów, którzy są niejako żywym obrazem wielkiey jakiey epoki filozoficzney, a których zarozumiała filozofia zmysłowości, sensualizmu, pragnęła na wieczną niepamięć potępić. Wybrał on Platona, godnego ucznia Sokratesa, a oyca filozofii greckiey; Proclusa, w którego pismach znayduje się wykład treściwy zasad szkoły Neoplatoników; Kartezyusza (*Descartes*), ten to geniusz reformy, który przewodził odrodzeniu się filozofii prawdziwey; dziś jeszcze bynaymniey nie ustaje w tém wielkiém przedsięwzięciu, które się nie zakończy na dopełnieniu prac rozpoczętych. Taką była dotąd strona naywydatnieysza filozoficznego zawodu P. Cousin. Cierpliwie postępując w pracach reformujących, znika filozof francuzki, by się zająć wykładem i objaśnieniem wyobrażeń innych filozofów. Zaprawdę nie ogranicza się on, i niepowinien się ograniczać, suchym i niewolniczym wykładem. W sprawie nawet wielkiego swego celu, objaśnia uczoną swoię powieść światłem wysokiey krytyki; a w tych to właśnie mieyscach, dozwala przypatrzyć się, przy zdarzoney okoliczności, swojey dążności i zasadom. Ale jest to dodatkowa strona dzieła, którego się podjął. Prace jego dążą do ustalenia panowania filozofii, lecz nie jego własney tylko filozofii.

Czyliż przeto powiemy, że P. Cousin nie posiada sobie właściwych pomysłów i zasad, czyliż uważać go będziemy tylko za umiejętnego powtarzacza myśli poprzedników? Na zbicie tego przy-

puszczenia dostarczą dowodow te nawet jego prace, na których chcielibyśmy oprzeć to przypuszczenie. Równie w jego lekcyach, jak w dziełach, których jest wydawcą, często umilkają historyk albo tłumacz, by dać głos filozofowi. W szczególności spostrzedz to można w pełnych wysokiey filozofii wstępach, poprzedzających rozmowy Platona, które już on na mowę francuzką przelał. Ale sam P. Cousin podał nam osnowę do pewnieyszego sądu. W pierwszych swoich fragmentach filozoficznych odkrywa swą filozofią, a chociaż małą część tylko zasłony uchylił, dosyć jednak, by poznać jey chod, charakter i dążenie.

Tutay znaydujemy filozofa, lecz w nim powtórnie spotrzegamy tenże sam charakter, jakiśmy w postępie ogólnych prac jego odróżnili. Trudno jest mówić z większém umiarkowaniem, trudno okazać w wyższym stopniu sumienne przekonanie o zawadach na drodze spotykanych, o cierpliwości, o szkrupułach, jakich filozof w długiém i pracowitém badaniu prawdy trzymać się powinien. P. Cousin podaje swoje pomysły z tą nieufnością, jaka wyższego rzędu umysłom jest właściwa. Powiada czytelnikom, że jego fragmenta są to rysy niedoskonałe i niewykończone, materyały w liczbie jeszcze niedostateczne, niedoprowadzone do końca, bez czego nie mogą bydź w jedno zebranemi, nie mogą utworzyć całości. Są to przygotowania pojedyńcze do przyszłey budowy. Usiłuje zabezpieczyć się przeciwko skwapliwości, mogącey dać powod do osądzenia lub nierozważnego przyjęcia jego zasad. W przedmowie, która jest pismem nayzupełnieyszém może, w jakim się autor objawił dotąd, otwarcie oświad-

cza się za skromną i płodną filozofią eklektyczną. Powstaje przeciwko dogmatyzmowi i duchowi wyłączności. Żąda ażeby mądra i rozległa bezstronność, z surowym rozbiorem połączona, przewodniczyła badaniom rozwiązanie wielkich zagadnień mającym na celu. Nie gardzi żadną teoryą; ze wszech stron zgromadza owoce ludzkiey myśli; śledzi wszystkie systemata; usiłuje wydobydź prawdę z głębi wszelakich spekulacyy; szuka jey szczątkow, w każdey filozofii rozproszonych: i aż po zebraniu w jedno rozlicznych badań i odkryć, dochodzi tego czego w nich brakuje, i przedsiębierze one dopełnić.

Gdy P. Cousin zamierzył puścić się w zawód badań filozoficznych, na sam przód postanowił metodę, i od tego właśnie zaczyna zdanie sprawy z prac swoich. Na doświadczeniu oparł swoję metodę, i nieodzownie jey się zawsze trzymał. Za pomocą obserwacyi zamierzył postępować ku rozstrzygnieniu naywyższych pytań umysłowi ludzkiemu zadanych, a nigdy o dopięciu celu swojego tą drogą nadziei nie tracił. Fizyk używa tey metody w nauce fenomenow świata zewnętrznego; filozof, podług Pana Cousin, zastosować ją powinien do nauki faktow wewnętrznych, faktow sumienia, które aczkolwiek trudniey dostrzegane, niemniey jednak są rzeczywiste, jak fakta pod zmysły podpadające. Cały jego trud filozoficzny zależy na wniesieniu światła surowego i głębokiego rozbioru w skryte tayniki duszy, siedlisko tylu działań, które człowiekowi pospolitemu w myśli nawet nie powstaną, a które naywyraźniey spostrzega umysł rozważny zwracający się ku sobie. Tutay to rozróżnia on i zgłębia fakta zmysło-

wości, sensacyi, odbijanie się przedmiotow zewnętrznych w nas samych; fakta rozumu, spojone z prawami i warunkami nawet sądow naszych; fakta woli, odnoszące się do naszey wolności moralney. Zaczyna przeto od nauki o człowieku, od psychologii, to jest od tey części filozofii, która jest nayprzystępnieysza i naymniey domysłom podlegająca; nie dozwala sobie, jako nader zarozumiałego lub nazbyt śmiałego wszelkiego innego wstępu w obszerną przestrzeń, którą przebiedz zamyśla. Tey tylko metodzie chce bydź obowiązanym za swoje powodzenie. Przez nią pragnie odkryć i ugruntować na trwałey podstawie, wszelkie ważne prawdy, interes i przeznaczenie ludzkości obeymujące; a ta przyjęta metoda, dozwala umysłowi bacznemu ciągle iśdź za jego postrzeżeniami, sprawdzać jego dowody, oceniać odkrycia.

Okazawszy sposób postępowania Pana Cousin, gdy chcemy podać rys dążności jego filozofii, wstrzymuje nas jeden szkrupuł. Dążność nauki filozoficzney nie inaczey da się z dokładnością ocenić, tylko wtenczas kiedy sama nauka zgłębiona zostanie co do jey zasad i co do wywodow. Tu zaś brakuje nam istotney do badań osnowy. Lecz chociaż szczególna dążność nauki ukrywa się jeszcze przed naszém śledzeniem, możemy jednak uchwycić kilka rysow ogólnych, za pomocą których można zrozumieć, jakiego kierunku nowa filozofia trzymać się będzie. P. Cousin, oświadczając się w poszukiwaniach swoich za jak największą niepodległością, wyraźnie jednak i mocno skłania się ku spiritualismowi. Nigdy nie opuszcza zręczności na zbijanie nauk zmysłowości samey powierzających piastowanie myślącey

istoty, i przypisujących jey wyłączne prawo kierowania rozwinięciem się władz umysłowych. Nie zaprzeczając wpływu zmysłow na duszę, nie odmawiając im właściwego znaczenia, widzi w człowieku cale co innego niż organizacyą umiejętnie ukształconą, niż mechanizm dowcipny, na który działają tylko wrażenia z zewnętrznych przedmiotow pochodzące, którego poruszeniami też wrażenia kierują. Mieści on umysł ludzki i wolą w krainie, która oddziela je od krainy zmysłowości; naznacza im mieysce niepodległe, rzeczywistość własną, która je wydźwiga zupełnie z obrębu przedmiotow zmysłowych, która przywiązuje rozum ludzki i zasadę osobistości do rodzaju bytu, zupełnie różnego od bytu materyi i zmysłow. Ta filozofia objawia się nam jeszcze w kierunku całkowicie moralnym. Styl Profesora wznosi się, myśl nowego życia nabiera, ile razy dotknie wielkich zagadnień wolność moralną interesujących, którey się głosi żarliwym apostołem. Można rzec niekiedy, iż on czuje się tajemnie powołanym by ją opowiadać, by ją bronić, by jey prawa podnieść i ustalić; że to właśnie naywalnieyszym jest jego przedmiotem; że na wzór sławnego filozofa Królewieckiego, Kanta, cel ten wzniosły stać się powinien przewodniczém światłem w całym jego filozoficznym zawodzie. Widzimy jak się uzbraja we wszystkie sposoby dyalektyki swojey i wymowy, gdy rzecz idzie o obalenie upadlających zasad egoizmu, nieodzownych skutkow filozofii zmysłowey; gdy wytęża swe siły by moralności godność jey powrócić, by ją na prawdziwych zasadach ugruntować na nowo. Od tak wyraźney dążności, do dążności reli-

giyney, jeden krok tylko, a filozofia Pana Cousin nie waha się go przestąpić. Pilném badaniem faktow psychologicznych kierowany, dochodzi do szczytu stykającego się ze światem wiary. Na krańcu swoich badań, na szczycie swych pomysłow, znayduje byt absolutny, istotę samoistną, Boga, *Boga sumienia*, *Boga prawdziwego i rzeczywistego*, *Boga przyrodzenia i ludzkości*. To są własne jego wyrażenia.

Z tego ogólnego rysu, następny wniosek wyciągnąć można, że filozofia mianująca się eklektyczną, to jest bezstronną i niepodległą; postępująca wyłącznie powolną, lecz pewną drogą doświadczenia; okazująca wyższe i moralne dążenie: zjednać na swą stronę powinna ufność i interessowanie się umysłow prawych. Idąc pod sterem metody, która zaszczepiła porządek we wszystkich gałęziach umiejętności przyrodzonych, która wskazała miarę ich chodowi, do którey odnosi się olbrzymi ich postęp, ta filozofia bogatą rokuje przyszłość. Zapowiada nam wypadki niewątpliwe, wolne od nietrwałych warunkow metafizycznych domysłow. Nie powinniśmy zaiste karmić się nadzieją uyrzenia tey filozofii wolną zawsze od ustérków, na jakie słabość ludzka naywiększe umysły naraża. Błąd jest podatkiem powszechnym, jakiému każdy umysł mniey lub więcey podlega; żadna metoda całkowicie nas od tego oswobodzić nie zdoła. Ale ta filozofia przynaymniey podaje rękoymię przeciwko własnym uchybieniom. Metoda, którey się ona trzyma, nie dopuści jey zbłąkać się, przynaymniey na długo. Oparta na obserwacyi, odrzucająca przypuszczenia, w sameyże obserwacyi nastręcza sposób niezawodny wyśledzenia

błędow i onych sprostowania. Nayważnieysza w filozofii, niedopuścić błędowi wkorzenić się; zapobiedz temu by przypominając datę swojego początku nie poparł sprawy swojey przedawnieniem; starać się, żeby niezwłocznie a łatwo został odkryty, wyświecony, potępiony. Te korzyści właściwe są metodzie doświadczenia, a nie sądzimy by można co więcey jeszcze nad to wymagać.

Czas już powiedzieć słów kilka o nowém dziele Pana Cousin, które zdawało się bydź przedmiotem ninieyszego pisma, a stało się tylko do niego pobudką. Mniemaliśmy większą czytelnikom naszym uczynić przysługę podając uwagi zawierające kilka postrzeżeń, z których o ogóle filozofii Pana Cousin wiadomość można powziąć; niż się rozszerzać nad dziełem, nieuległém rozbiorowi, pod który go podciągnąć nie można bez narażenia się na pracę nadzwyczay suchą i cierpką. Nowe fragmenta zupełnie się różnią od dzieła uprzednio pod tymże tytułem wydanego. Widzimy w nich uczonego, pracowitego, który pragnie objaśnić światłem rzetelney erudycyi naukę, którey wykładowi publicznemu poświęcił się. Nowe fragmenta są zbiorem rozpraw historycznych, po większey części już drukowanych w *Dzienniku Uczonych* (Journal des Savans), a ściągających się do trzech głównych epok filozofii starożytney. Dwa pierwsze fragmenta poświęcone są wiadomościom o szkole Eleatyckiey: widzimy jey początek pod Xenophanem, którego wahająca się filozofia, łączy naukę zmysłową Jonii z mystycznym idealizmem Pythagora. Filozofia tey szkoły ustala się pod Parmenidasem, i zlewa się w idealizm transcendentalny, którego Zenon z Elei, następ-

ca Parmenidasa, staje się apologistą i obrońcą. Pan Cousin przenosi nas potem w wiek Sokratesa i Platona, zastanawia się nad tém, jaki udział komedya *Obłoki* mieć mogła w potępieniu Sokratesa. Bada jakie mniemania filozoficzne wpływały na skierowanie geniuszu Platona, jakie ślady pythagorizmu i tradycyy orficznych w jego pismach spostrzedz się dają. Resztę dzieła zaymuje szkoła Neoplatoników. Autor daje wiadomość o Eunapiuszu, historyku tey szkoły, którey początek odnosi do czasow samego Platona; kończy roztrząsaniem krytyczném z powodu kommentarzow nad niektóremi rozmowami Platona, przypisywanych Proclusowi i Olympiodorowi. Ta krótka skazówka dość jaśnie mówi, że interes przywiązany do tych szanownych dla historyi filozofii szczegółow, zatarłby się bez wątpienia w pracy, kuszącego się je skrócić; sam tylko autor może w tym razie zadość uczynić przyjaciołom erudycyi filozoficzney.

Poprzestaniemy na wypisaniu kilku stronic, w których znaydujemy filozofa w autorze. Następne przytoczenie trafia w cel poprzedzających uwag naszych, i to właśnie było nam pochopem do wyboru. Może posłużyć to ku oświeceniu czytelnika w rzeczy wielkiey wagi, w daniu wyroku o dążności filozoficzney Pana Cousin. Nie raz zarzucano jego zasadom dążenie do pantheismu. Mówiąc o Xenophanie, autor rozszerzył się nieco nad tym przedmiotem. Posłuchaymy co mówi.

„Szkoła Jońska i szkoła Pythagoreyska wprowadziły do filozofii greckiey, dwa główne elementa wszelkiey filozofii, to jest: fizykę i teologią. Owoż mamy w Grecyi filozofią opanowaną przez dwa wyobrażenia, na których się ona opiera, to

jest wyobrażenie o świecie i wyobrażenie o Bogu. Gdy dwa ostateczne zakresy wszelkiey spekulacyi są wiadome, pozostaje wynaleźć zachodzące między niemi stosunki. Zaraz przeto umysłowi ludzkiemu wyobrażeniem jedności przejętemu nasuwa się sposób rozstrzygnienia, a tym jest pogrążyć jeden zakres w drugim, połączyć w jedno świat z Bogiem, albo Boga ze światem, a tém samém przeciąć węzeł zamiast rozwiązania. Te dwa wyłączne sposoby zarówno są naturalne. Gdy doznajemy uczucia życia i tego bytu tak wielkiego, a tak rozmaitego, którego cząstkę składamy; gdy zastanawiamy się nad rozległością widzialnego świata a razem nad harmoniją w nim panującą; nad pięknością, która zewszech stron jaśnieje: niejednemu wypadnie zatrzymać się tam, gdzie się zatrzymują zmysły i imaginacya: przypuścić, że te tylko istoty byt mają, z których świat się składa; że ta wielka całość, tak harmoniyna i tak oddzielna, jest istotnym przedmiotem i ostatecznem zastosowaniem wyobrażenia jedności, słowem, że to wszystko jest Bogiem. Wyrażając ten wypadek w języku greckim, będziemy mieli pantheism. Pantheism jest pojęciem wszystkiego, jako Boga jedynego. Z drugiey strony, gdy spostrzeżemy, że pozorna jedność tego ogółu jest tylko harmoniją, nie zaś jednością bezwarunkową, absolutną; harmoniją przypuszczającą rozmaitość nieskończoną, która zbliża się podobieństwem do woyny lub rewolucyi urządzoney: niemniey jest rzeczą naturalną odłączyć od tego świata wyobrażenie jedności, która w nas nigdy zatartą bydź nie może, a tak oderwaną od niedoskonałego wzoru tego świata widzialnego, odnieść do istoty niewidzialney

ponad tym światem, zewnątrz jego umieszczoney, będącey piętnem jedności absolutney, nad którą nic już nie pozostaje do pojęcia i badania. Doścignąwszy raz przeto jedności absolutney, nie łatwo już jey się wyrzec, ani też pojąć, że gdy jedność absolutna służy za zasadę, drogą wniosków dóyść można do wielości, jako do skutku; bo jedność absolutna wyłącza wszelką wielość. Nic więcey zatém nie pozostaje względem takowego skutku, tylko mu zaprzeczać lub przynaymniey nim pogardzać, a wielość tego świata widzialnego uważać jako cień zwodniczy jedności absolutney, która sama tylko istnieje; jako upadek zaledwo zrozumiały; jako przeczenie i zło, którego zaprzeć się trzeba by bez przestanku wznosić się ku jedney istocie prawdziwey, ku jedności bezwarunkowey, ku Bogu. Owoż systemat pantheismowi przeciwny. Mianuycie go jak chcecie, będzie to zawsze wyobrażeniem jedności zastosowaney wyłącznie do Boga, jak pantheism jest podobnémże wyobrażeniem zastosowaném wyłącznie do świata. Ztąd, powtórzym raz jeszcze, te rozwiązania wyłączne zasadniczego zagadnienia, oba zarówno są naturalne; a to tak jest prawdziwe, iż one nieustannie powracają w każdey wielkiey epoce dziejow filozofii, z modyfikacyami z postępu czasu wynikającemi, ale w gruncie zawsze też same, i śmiało rzec można, że historya ich wiekuistey walki i koleynego panowania jedney lub drugiey, była dotąd historyą sameyże filozofii. Oba te rozwiązania rodzaje osiadły w głębi myśli, która je odnawia bez przestanku w równey niemożności zrzeczenia się jednego lub drugiego i poprzestania na tém. W istocie, jedno lub drugie, wzięte z osobna, nie

czyni zadość umysłowi ludzkiemu, a te dwa stanowiska tak sprzeczne, tak naturalne, a zatém tak trwałe i tak żywe, oddzielające się jedno od drugiego, dla tego właśnie są niedostateczne i niewystarczające. Podnoszą się krzyki przeciwko pantheismowi. Żaden człowiek nie zdoła oczyścić zupełnie tey nauki i rodzay ludzki z nią pogodzić. W wielką się wplątać wypadnie zawiłość, jeżeli na dalsze skutki wnioskowania zwrócimy oko, gdyż z tey nauki nic co innego wywiąże się, tylko niejakaś dusza całego świata jako zasada wszech rzeczy, tylko fatalizm jako jedyne prawo, tylko mięszanina złego i dobrego, to jest ich zobopólne zniszczenie na łonie jedności czczey i oderwaney, bez przedmiotu oznaczonego: gdy jedność absolutna nie zawiera się bynaymniey w żadney części świata wziętey oddzielnie; jakże więc obecną być może w ich ogóle? Jako żadna siła nie zdoła wyciągnąć bezwarunkowości i konieczności z tego co jest względném i warunkowém; podobnie z wielości, ilekolwiek bądź ją pomnożymy, żadną miarą nie wydobędziem jedności, ale całość lub ogół. W istocie, pantheism opiera się na powikłaniu obu tych wyobrażeń tak dalece różniących się od siebie. Z drugiey zaś strony, jedność bez wielości nie więcey jest rzeczywistą, jak wielość bez jedności, prawdziwą. Jedność absolutna nie pochodząca z samey siebie, albo cień tylko odbijająca, daremnie uderza swoją wielkością, swoim urokiem tajemniczym zachwyca; nie oświeci ona umysłu, a potężny opor znaydzie w tych władzach naszych, które stykają się ze światem i o rzeczywistości jego świadczą, we wszystkich władzach naszych czynnych i moralnych, które poddałyby

się pośmiewisku i złorzeczyłyby Twórcy swemu, gdyby przestrzeń, w którey ćwiczyć się są zmuszone, była tylko złudzeniem lub sidłem. Bóg bez świata równie jest fałszywym jak świat bez Boga;przyczyną bez skutkow, albo szeregiem nieokreślonym skutkow bez pierwotney przyczyny; substancyą która się nigdy nie rozwinie, albo obfitém rozwinięciem się fenomenow bez rodzącey je substancyi; rzeczywistością widzialną tylko albo niewidzialną; z jedney i drugiey strony rówuy błąd, równe niebezpieczeństwo, równe zaprzanie się natury ludzkiey, równe zapomnienie jedney z nayistotnieyszych części myślenia i wszech rzeczy. Pomiędzy dwiema temi przepaściami, oddawna rozum ludzki postępuje; od dawna, ród ludzki, wolny od szkół i systematow, z jednostayną pewnością wierzy w Boga i w świat. Wierzy w świat jako w skutek rzeczywisty, trwały i nieodmienny, który odnosi do przyczyny, nie tey któraby będąc niedołężną i sprzeczną sama sobie, nie baczna na skutek tém samém by go niszczyła; lecz do przyczyny godney tego nazwiska, która, działając bez ustanku, składa, bez wyczerpania, moc swoję i piękność w dziełach swoich. Wierzy weń jako w ogół fenomenow, któryw chwiliby się rozproszył, gdyby substancya wiekuista poprzestała go utrzymywać. Wierzy jako w objawienie widzialne zasady ukrytey, która mówi do niego pod tą zasłoną, którą on uwielbia w naturze i w przekonaniu wewnętrznem. Oto jest w co wierzy ogół rodzaju ludzkiego. Cześć prawdziwey filozofii zależy na zebraniu tey powszechney wiary, na rzetelném jey objaśnieniu. Ale nie wspierając się na rodzaju ludz-

kim, nie biorąc za przewodnika zdrowego rozumu, filozofia błądziła dotąd w prawo i w lewo, wpadała z kolei w tę lub ową ostateczność systematow zarówno prawdziwych pod jednym względem, zarówno fałszywych pod drugim, a szkodliwych zobopólnie, jako wyłącznych i niedostatecznych. Oto jest wieczny szkopuł, o który trąca się filozofia."

Niepodobna przypuszczać, żeby P. Cousin był zagrożony trąceniem się o szkopuł, który tak dobrze okazać potrafił. *L. R.*

LUDOZNAWSTWO.

O ŻYDACH TURECKICH.

Wyjątek z podróży do Turcyi Pana *Walsch*, członka poselstwa angielskiego, w r. 1828 wydaney.

Niektórzy byli tego zdania, które i ja podzielałem, iż żydzi znaydujący się w Konstantynopolu, przybyli tam z krajow wschodnich i mowę wschodnią z sobą przynieśli: ale rzecz ta ma się inaczey. Za panowania Ferdynanda i Izabelli, inkwizycya wywarła wściekłość swoję na żydów hiszpańskich. Po domierzeniu nad nimi rozmaitego prześladowania; wyszedł nakoniec rozkaz całą ich ludność skazujący na wygnanie z królestwa: wyszli oni w liczbie ośmiukroć stu tysięcy, podobnież jak niegdyś z Egyptu, nie unosząc z sobą łupow z nieprzyjaciela swego; lecz owszem zostawując to wszystko, cokolwiek tylko posiadali. Ponieważ równe przeciwko nim panowało uprzedzenie we

wszystkich krajach chrześcijańskich, nie mogli przeto znaleźć dla siebie przytułku na Zachodzie; obrócili się zatém ku Wschodowi i powrócili do kraju, z którego pierwiastkowie byli wyszli. Uprzeymie w rozmaitych częściach państwa Ottomańskiego przyjęci, u Turków znaleźli protekcyą, jakiey im Chrześcianie odmówili. Osiedli w Salonice, Smyrnie, Radosto, tudzież w innych większych miastach, gdzie dopiero znaczną część ludności składają; lecz nayludnieysza ich gromada przybyła do Konstantynopola, gdzie im na mieszkanie wyznaczono mieysce, nazwane *Hassa-Kui*. Pięćdziesiąt tysięcy jest ich tam teraz. Turcy narodom w ich państwie zamieszkałym rozmaite nadają przezwiska, będące oznaką ile dla nich mają szacunku: i tak, Greków nazywają *Yeskir*, niewolnikami: bo w przekonaniu Turków od czasu zdobycia Konstantynopola utracili Grecy prawo życia, i tylko przez łaskę szczególną zachowują je dotąd. Ormianie mianowani są *rayas*, to jest poddani, ponieważ nigdy nie byli podbitym narodem, lecz nieznacznie mięszali się z ludnością całego państwa; żydzi noszą nazwisko *mausaphir*, albo gości, gdyż sami przyszli szukać schronienia u Turków: stąd, jako z gośćmi obchodzą się z nimi łaskawie i uprzeymie. Wszelako w ogólności, wszyscy poddani tureccy, którzy nie są Turkami, mają ogólne nazwisko rayasów.

Powinowactwo zachodzące między religijami, wyobrażeniami i zwyczajami Turków a Żydów nową jest pobudką tey przychylności ku nim ze strony Turków: oba ludy czysty wyznają theism; zachowują obrzezanie, brzydzą się wieprzowiną, pismo ich od prawey ku lewey idzie ręce: te oko-

liczności rodzą w nich, pewny rodzay jednostayności co do sposobu myślenia i czucia, jaka między Turkami a innemi narodami mieysca nie ma. Żydzi przeto zyskują względy i pobłażanie, oraz posiadają w Turcyi znaczenie, jakiego w żadnym kraju chrześciańskim nie mają.

W wielu miastach niemieckich, Żydom nie wolno w nocy zostawać za murami, i chyba za wysoką opłatę uchylają się od tego postanowienia; w innych przymuszeni są poddać się upadlającym przepisom, lub warunkom i ograniczeniom równie błahym jak poniżającym. W Anglii nawet, wielki zachodzi przedział między nimi a krajówcami; w Londynie za nader wysoką od nich jednych tylko wymaganą opłatą cechom, dozwala się im zaymować się niektóremi rzemiosłami. Przesądy te, z których wynikały częstokroć okrucieństwa i prześladowania, upadają wprawdzie, z szerzącemi się w naszych czasach mniemaniami; trwają one atoli, chociaż w łagonieysze formy przybrane, a niezłomny mur uprzedzeń zawsze dzieli chrześcian od żydów. W Turcyi to nie ma mieysca: żydzi swobodnie zaymują się nayzyskownieyszemi professyami; oni pospolicie sprawują interessa negocyantów; oni są bankierami, *saraf*, u nich to Turcy składają swoje maiątki. Żydówki wolny wstęp mają do wszystkich haremów, przynoszą tam towary, są pośrednikami w rozmaitych intrygach i nabywają przeważnego wpływu w domach tureckich.

Na górze, w końcu części miasta zamieszkaney przez żydów, znayduią się obszerne ich mogiły, marmurowemi grobowcami ozdobne, z tych niektóre odznaczają się nawet wspaniałością. Prze-

pych wschodni pannje w domach żydów majętnych. Niższa zaś klassa tąż samą cechą odznacza się, jaka ich odróżnia we wszystkich innych krajach: odzienie ich nieukładne, domy pełne brudow, obyczaje rozprzężone, zawsze gotowi podjąć się czynności nikczemnych, do jakich ludzie delikatni wstręt mają. Noszą oni szczególną im właściwą, odzież, co też na wszystkie klassy w Turcyi rozciąga się: głowę pokrywają zawojem, mniey wysokim jak Turcy, i zamiast bogatego szalu okręcają go prostą chustką. Sandały ich błękitne: kolor ten przepisany jest mianowicie dla wszystkich poddanych tureckich, domy malowane szarym kolorem. Mocno przywiązani są do swojey religii, chociaż niektórzy pozornie wyznają mahometańską. Obrzezanie dzieci tureckich odbywa się w piątym lub szóstym roku, z wielką uroczystością. Żydzi dopełniają tego obrzędu ósmego dnia po narodzeniu dziecięcia, tajemnie; rabbini w skryciu zachowują dawne przepisy w tey rzeczy.

Żyd przechodzący na wiarę chrześciańską, naraża się na srogie prześladowanie swoich ziomków; życie jego podpada niebezpieczeństwu. Nienawiść żydów ku chrześcianom, a osobliwie ku Grekom, w każdey okazuje się okoliczności. Gdy szanowny patryarcha grecki powieszony został przez Turków, żydzi ochoczo podjęli się wrzucić zwłoki jego do morza. Kilku nikczemników wyszło z Hassa-Kui w tym celu, i wlekło po ulicach Konstantynopola ciało patryarchy za powróz, na którym był powieszony. Ta okoliczność, oraz wiele innych podobnego rodzaju, do tego stopnia rozjątrzyły Greków ku żydom, iż w początkach po-

wstania naysurowsze wywierali okrucieństwa, na tych, którzy im wpadli w ręce.

Wzajemna nienawiść między Grekami a żydami zrodziła mnóstwo wzajemnych potwarzy. W pierwszych chrześciaństwa wiekach, żydzi obwiniali chrześcijan o pożeranie własnych dzieci, zaskarżenie nabierające podobieństwa do prawdy przez nieczyste i tajemne praktyki niektórych sekt Gnostyków. Chrześcianie Konstantynopolscy tego są mniemania, iż żydzi porywają dzieci, i robią z nich ofiarę podczas Wielkieynocy, na pamiątkę baranka. Byłem razu jednego świadkiem wielkiego poruszenia między mieszkańcami Galaty, przedmieścia Pera. Zginęło dziecię kupca greckiego, nigdzie go znaleźć nie było można; był to chłopiec niepospolitey piękności, mniemano powszechnie, że porwany został celem przedania za niewolnika. W kilka dni potém, ciało tego chłopca znalezione było w Rosforze, ręce i nogi były związane, a rany znaydujące się na boku okazywały, iż mu śmierć nadzwyczaynym zadano sposobem. Podeyrzenie padło na żydów, a że to się stało w kilka dni właśnie po ich świętach wielkonocnych, lud grecki podeyrzenie to za prawdę uważał.

Uprzedzenie to bardziey jeszcze wzmocniła książka bardzo ciekawa wydana przez żyda rabina, który przeszedł na wiarę chrześcijańską; nosi ona tytuł: Refutacya religii żydowskiey, przez Neofita, mnicha greckiego, dawniey żydowskiego rabina. Pisana jest w oryginale po mołdawsku, i wyszła z druku 1803 roku; lecz powiadają, że wtenczas żydzi wielką summę ofiarowali hospodarowi, a książka została zakazana i zniszczona.

Pozostał atoli jeden exemplarz: jego tłumaczenie w języku nowo-greckim wyszło z druku w Jassach 1818 roku. Miałem exemplarz w Konstantynopolu. Pierwszy rozdział nosi tytuł *Μυστήριοι κεκρουμενοι νον δε αποκεκαλυμμενοι* (Tajemnice ukrywane wydane na jaw); w nim jest mowa: o krwi chrześcijańskiey używaney przez żydów i w jakim mianowicie celu. Autor opisawszy ze szczegółami wiele nadzwyczaynych okoliczności, tak kończy: „Gdy już doszedłem lat trzynastu, oyciec mi objawił tajemnicę krwi, oraz pogroził mi przeklęctwem przez wszystkie żywioły nieba i ziemi, jeżeli kiedykolwiek wydam tę tajemnicę, własnym nawet braciom. Jeślibym ożenił się i miał dziesięcioro dzieci, jednemu z nich tylko, którego osądzę za nayrostropnieyszego, nayświatleyszego, a razem naymocniey ugruntowanego w wierze, objawić tę tajemnicę powinienem. Niech ciebie ziemia nigdy w swe łono nie przyymie, mówił mi oyciec, jeżeli wydasz te tajemnice. Tak powiadał móy oyciec. Lecz odkąd Jezus Chrystus w liczbę dzieci swoich mię przyjął, na każdem mieyscu będę opowiadał prawdę; i, jak mówi mędrzec *Sirach*, aż do śmierci będę walczył za prawdę." Wiele podobnych mniemań niesłusznym uprzedzeniom przypisać należy; to jednak pewna, iż żydzi Konstantynopolscy okrucieństwem i fanatyzmem celują przed innymi: prześladowania, męczarnie nie nauczyły ich umiarkowania, aż do śmierci ścigają odszczepieńca, który się wyrzekł ich zasad religiynych.

Język i charakter piśmienny mają oddzielny, im samym tylko właściwy: pierwszy jest mięszaniną hiszpańskiego, hebrayskiego, tudzież wyra-

zow obcych, z czego tworzą mowę nazywaną językiem Franków; drugi zaś jest charakterem rabińskim z odmianą niektórych liter. *L.*

PODRÓŻE.

Wyprawa do Elborusa.

(*Wyjątek z listu prywatnego*).

„Wyprawa nasza, pod osobistém dowództwem Jenerała kawaleryi, *Emmanuela*, dnia 26 czerwca opuściła ciepłe wody mineralne, w celu udania się do *Elborusa*. Towarzyszyli nam także Panowie członkowie St. Petersburskiey Akademii nauk: professor zwyczayny mineralogii, *Kupfer*; dozórca muzeum akademickiego, zoolog *Menertie*; fizyk, adjunkt professor, *Lenc*; doktor, botanik, *Mejer* z *Dorpatu*, i urzędnik górniczy, fabryki ługańskiey, Ober-Hitten-Ferwalter *Wansowicz*. Dnia 8go lipca, pokonawszy wszelkie trudności podróży, przybyliśmy do podnoża *Elborusa* i stanęliśmy obozem nad rzeką *Małką*. Wszystkie rzeczy ciężkie zostawione były w taborze, o 15ście wiorst od *Elborusa*, a jedno działo dowieziono na 6 wiorst od mieysca, gdzie stał oboz. Spuszczanie się i podnoszenie po spadzistościach; oraz ciasnota ścieżek, idących przez szybkie pochyłości gór, utrudniały dalsze przebieranie się piechotą lub konno, zlekka; ale przez ciąg całey drogi nie spotykaliśmy jednak nigdzie tych błot nieprzebytych i w ogólności przeszkod przyrodzonych, które, podług opisow *Klaprota* i innych

podróżników, powinny się znaydować w okolicach *Elborusa*.

„Pogoda nam nie sprzyjała: codzienne tumany i deszcze utrudzały naszą podróż. Przybywszy do podnoża *Elborusa*, zamierzaliśmy oczekiwać dobrey pogody; ale, z powszechném naszém zadowoleniem, nazajutrz, o świcie, niebo się wypogodziło, chmury zupełnie znikły, a dwuszczytny *Elborus* dał się nam widzieć w całey swey świetności.

Panowie Akademicy postanowili korzystać z tak pomyślnego czasu do uskutecznienia swego przedsięwzięcia. Pośpieszyliśmy opatrzyć ich we wszystkie potrzeby ku dokonaniu tak trudney drogi, to jest: przygotowaliśmy dla nich żerdzi, pali, sznurkow i t. d. Przydano im kilku Czerkasów i ochotników, Kozaków. O godzinie 9 zrana wyszli z obozu i wieczorem dosięgli tylko pierwszey pochyłości śnieżney, gdzie też stanęli na nocleg, wzbiwszy się w ogóle na wiorst ośm. Nazajutrz (dnia 10), o godzinie 3 po południu, ruszyli daley. Mróz porankowy bardzo im pomagał i podnosili się dosyć skutecznie; ale im daley szli, tym powolnieyszą stawała się ich droga, albowiem śnieg topniał od słońca i zapadał pod nogami. Nakoniec, zaczęli dosyć często zatrzymywać się dla odpoczynku i postępowali w niewielkich odległościach. My, co pozostaliśmy w obozie, z wielką ciekawością uważaliśmy na to powolne iście naszych pielgrzymów. O godzinie 9 zrana, przebywszy daleko większą połowę góry, rozłożyli się za skałami na odpoczynek i zupełnie znikli naszym oczom. Po godzinie, dał się widzieć zza skały tylko jeden człowiek i zaczął wzbijać

się stałemi a miernemi krokami ku wierzchołkowi *Elborusa*. Napróżnośmy wyglądali iścia innych za tym odważnym wędrówcą; nikt się więcey nie pokazywał; owszem wielu zaczęło wkrótce powracać. Wszystkich oczy zaczęły śledzić tego, który dokonywał tak śmiałego czynu. Odpoczywając za każdém pięcią lub sześcią kroków, szedł śmiało daley. Zbliżywszy się do samego wierzchołka, znikł między skałami. Długo każdy z patrzących niecierpliwie czekał pokazania się jego; gdy nagle, około godziny 11, postrzegliśmy tego śmiałka na samym szczycie *Elborusa*. Ogień karabinowy, dzwięk muzyki i chór śpiewaków tryumfu napełniły powietrze pośród radośnych całego obozu wykrzykow o tak nadzwyczaynym wypadku. Do samego wieczora zostawaliśmy w niepewności, ktoby to był ten pierwszy ze śmiertelników, który wszedł na wierzchołek naywyższey góry pasma Kaukazkiego, poczytywany dotąd za nieprzystępny. Za powrótem naszych podróżnych dowiedzieliśmy się, że owym zuchem, który postanowił sam jeden tylko wzbić się na naywyższy punkt *Elborusa*, a przez to dowiódł możności uskutecznienia tego zamiaru, był pewny z wolnych Kabardyńców, niegdyś pasterz. Za dokonanie tego czynu, ten stały i waleczny Czerkies, imieniem *Kilar*, otrzymał przeznaczoną od Jenerała *Emmanuela* nagrodę, 400 rubli assygnacyami i 5 arszynow sukna.

Jeden z PP. Akademików, P. *Lenc*, wzbił się na wysokość 15,200 stop. Wszystkich zaś stop *Elborusa*, licząc od powierzchni Oceanu Atlantyckiego, jest 16,800, czyli około 5 wiorst, pionowo.

W okolicach naszego obozu i u podnoża *Elborusa* widzieliśmy bardzo piękne wodospady rzek różnych; ale formowany przez *Małkę* celuje nad wszystkiemi: rzeka ta z nadzwyczaynym szumem spada prawie na dwadzieścia sążni pionowo. Strumienia wody nie widać w tém mieyscu, lecz fale bryłami spadają, jedna za drugą. O pięć sążni od tego wodospadu, leży na rzece most naturalny, trawą zarosły, i tu właśnie jest droga konna do *Karaczajewa* i za góry, do żyjących tam narodów. W ogólności, widoki w tych mieyscach są nader powabne.

W przeciągu naszego podróżowania znalezione były w górach: ołów, węgiel kamienny obficie, i gips; z minerałow: jaspis, porfir, konglomerat, i tym podobne, a całe pasmo Kaukazu składa się z granitu. *A. Sz...w.*

1go sierpnia 1829 *r.*
Gorjaczewodsk.

WYJĄTEK Z LISTU P. AKADEMIKA *Kupfera* DO JW. ZASTĘPCY PREZYDENTA AKADEMII NAUK.

„Wiadomo już Jaśnie Wielmożnemu Panu, jakie około nas łoży staranie Jenerał *Emmanuel*, z jakiém bezpieczeństwém podróżujemy i jak szczęśliwie odbyliśmy trudną a niebezpieczną wędrówkę na górę *Kinżał*. Zamilczając o innych nader przykrych a pomyślnych podróżach, śpieszę z opisem naszego wstępowania na górę *Elborus*.

„Już na brzegu *Chabrysu* musieliśmy zostawić nasze arby (zaprzężone wołami telegi o dwóch

kołach) i wzięliśmy z sobą to tylko, cośmy mogli przewozić na koniach. Szła za nami połowa piechoty i konnicy, sześć wielbłądow do przewożenia namiotow, mnóstwo koni i jedno działo trzyfuntowe.

„Ażeby dać JW. Panu jasne wyobrażenie o naszey podróży w takiey krainie, która nie ma żadney jeszcze karty, chcę naprzód uczynić w kilku słowach ogólny opis *Kaukazu.* Wystaw JW. Pan sobie poprzerzynaną w różnych kierunkach górę, od 8 do 10 tysięcy stop wysoką nad powierzchnię Oceanu, przestronne spadzistości trawą zarosłe, mierzące się z urwistemi skałami, a będziesz JW. Pan miał jasne pojęcie przodowego pasma góry, przez które z początku szła nasza droga. Tu, idąc pasmem wyższém, można wszędzie wygodnie przejeżdżać konno, a nawet same arby idą dosyć bezpiecznie, potrzebując ludzkiey pomocy tylko w kilku mieyscach, gdzie droga jest nieco stroma. Zaledwie kilka oddzielnie się wznoszących, nader wysokich gór, jakoto: *Kinżał*, *Inat*, *Besmamyk*, i inne, formują ze wszech stron nader spadziste, prawie nieprzebyte zeyścia. Bliżey ku środkowi pasma, to jest, ku *Elborusowi*, nagle się zmienia zewnętrzna gór postać: spadziste, kątowate i porfirowe skały wznoszą się do samego szczytu śnieżnego, a nawet wyżey. Tam, gdzie do nich przytyka pasmo przodowe, nagle się przerywa regularne jego rozłożenie; wązka ścieżka prowadzi często po spadzistych opokach, gdzie ze strony prawey wznosi się urwista skała, a z lewey rozstępują się bezdenne przepaści; tu naylepsi jeźdźcy są zmuszani iść pieszo, a konie prowadzić za cugle. Zostawszy świadkiem, jak jeden z naszych koni stoczył się w prze-

paść, szedłem pieszo większą część drogi. *Elborus*, wznoszący się pośród tych przepaści wespół z dwóma wiecznym śniegiem pokrytemi szczytami, a składający się także z porfiru, formuje punkt środkowy pasma i otoczony jest prawie obrączkowato przez wyżey wspomnione góry porfirowe. Ma postać ogromnego ostrosłupa śnieżnego, wznoszącego się z pośrodka przestronnego otworu, od 4 do 5 tysięcy stop wyżey nad jego brzegi. Zbliżając się, jak można, naywięcey ku *Elborusowi*, rozłożyliśmy nasz obóz nad rzeką *Malką*, niedaleko od tego mieysca, gdzie ona formuje wodospad, u samego podnoża gór porfirowych, będąc ostatniém ogrodzeniem u spodu *Elborusa*. Działo się to dnia 8 lipca wieczorem. Dnia 9 zrana jenerał wszedł na poblizką górę, iżby z niey obeyrzeć przyległeysze okolice *Elborusa*, a stosownie do tego uczynić należyte rozrządzenia. Gdy powrócił do obozu, wybrał lepszych swych Kozaków, oraz przybyłych tam Czerkasów, i zachęcał ich użyć wszystkich sił swoich dla dóyścia do szczytu *Elbrusa*, na który właśnie cel przeznaczył różne nagrody: pierwszemu z Kozaków, lub prostych Czerkasów, który dosięgnie szczytu, przyrzekł 100 rub. sr.; drugiemu 50, trzeciemu 25; jeśliby zaś takim pierwszym zdarzył się którykolwiek Xiąże czerkaski; wtedy przeznaczył mu w darze zegarek złoty, wartujący 500 rub. assyg. O godzinie 10, przejechaliśmy przez *Malkę*, opatrzywszy się na trzy dni żywnością, drwami i naypotrzebnieyszemi rzeczami, w towarzystwie 20 Kozaków, kilku Czerkasów i 20 żołnierzy pieszych. Przebierając się na drugi brzeg, gdzie wypadało nam wdzierać się na spadzistą skałę, konie swoje odesłaliśmy do

obozu; rzeczy nasze nieśli na ręku żołnierze, którzy byli z nami, i uzbrojony każdy palcatém, z ostrzem żelaznéin, puściliśmy się w drogę. Lubo chwilowie gęste tumany oblekały skalistą opokę, przez którą należało nam przechodzić, tak, iż z trudnością mogliśmy widzieć na 10 krokow przed sobą; jednak, o godzinie 4 dosięgliśmy wierzchołka śnieżnego, gdzie postanowiono rozłożyć się na nocleg. Blizko niewielkiey doliny, na twardym kamieniu rozesłaliśmy kilka burek a dwiema rakietami daliśmy znak o naszém przybyciu; po czém, nieco się posiliwszy, legliśmy do spoczynku.

„Ku wieczorowi niebo się rozpogodziło; *Elborus* stanął przed nami w całey swey wspaniałości; po północy wschodzący xiężyc oświecił prześliczną okolicę. Dnia 10 lipca, o godzinie 3 zrana, zabraliśmy się do dalszey podróży. Zrazu szliśmy po śnieżnych równinach, potém przez opoki skaliste, póki, nareszcie, nie dosięgliśmy samego ostrosłupa, zupełnie pokrytego śniegiem, a tylko na wierzchu maiącego kilka mieysc obnażonych.

„Nie będę dzisia po szczególe opisywał wchodzenia na sam *Elborus;* jeszcze zanadto jest ono świeżém w mojey pamięci; nie mogę bez jakieyś trwogi wspomnieć o poniesionych przez nas trudnościach; jeszcze drży ręka moja, oczy cierpią zapalenie od oślepiającey białości śnieżney. Musieliśmy stopnie wyrąbywać w śniegu, iżby niemi przebrać się do wierzchołka; powietrze było tak rzadkie, iż zaledwie mogliśmy oddychać; kilka razy doświadczałem zawrotu głowy i myśliłem wrócić się; co dwadzieścia krokow trzeba nam było odpoczywać. Na tych odpoczynkach postrzegliśmy, że doliny u stop naszych były pokryte obłokami,

gdy tymczasem cieszyliśmy się przyjemnością widoku słońca w całey jego wspaniałości.

„Około godziny 11 zrana, dosięgliśmy pierwszego ustępu na wierzchołku *Elborusa;* mieysce to leży na 1,500 stop niżey samego szczytu. Wszyscy takeśmy się pomordowali, iż koniecznie trzeba nam było odpoczynku; tylko P. *Lenc* odbywał dalszą drogę z kilką Kozaków i Czerkasów: bojąc się, że, jeśliby zanadto poźno dosięgł wierzchołka, może już przed nastaniem nocy nie zdoła powrócić na nocleg. Lecz wzbiwszy się jeszcze daley, na 1,000 stop, uczuł i on osłabienie, i był zostawiony przez większą część Kozaków i Czerkasów; tylko 500 stop nie dostawało mu do osiągnienia wierzchołka, od którego oddziela go przestrzeń śnieżna; śniegi od upału słonecznego tak zmiękczały, iż za każdym krokiem, grzęzł on po same kolana i dla tego musiał się wrócić. Jeden tylko Czerkas, nazwiskiem *Killar*, z *Kabardy*, wolney wsi nie daleko od twierdzy *Nalczyka*, dosiągł naywyższego wierzchołka.

„Tymczasem dla nas, którzyśmy odpoczywali u pierwszego ustępu, było już poźno; nasi przewodnicy radzili wrócić się, iżby nie ugrząźć w zmiękczałych śniegach: gdy śnieg pokrywa tu okropne przepaści; dla tego więc nader niebezpieczna przestrzeń przechodzić; kiedy topnieje od padających, wtedy prawie pionowo, promieni słońca. Spuszczanie się jest bardzo trudne i cale niebezpiecznieysze, aniżeli wchodzenie na górę. Czerkasowie przywiązywali siebie jeden do drugiego sznurkami, iżby wzajemnie się utrzymać, jeśliby który z nich spadał; byliśmy utrzymywani, każdy przez dwóch Kozaków i prawie na ich ręku nie-

sieni; pomimo to jednak, prawie za każdym krokiem więźliśmy w śniegu. Całkiem przemokłszy i postradawszy siły, nakoniec, wieczorem, powróciliśmy do swego obozu, nad rzeką *Malką*.

,,W tey podróży towarzyszył nam jeszcze P. *Bernadocci* architekt, który nabył wielkiey zasługi, przez ozdobienie tuteyszych cieplic; oprócz tego, byli z nami tylko Kozacy i Czerkasowie.

„Poniesionych trudow pamięć tak jeszcze we mnie jest żywą, iż całkiem opuściłem w ninieyszym opisie obraz prześliczney chwili, w któreyśmy się nasładzali wielką przyjemnością, wtedy gdy używaliśmy odpoczynku przy pierwszym ustępie, i gdy pierzchnęły obłoki, które kryły przed naszym wzrokiem dolinę. Trudno opisać podobne wrażenia; mógłbym je porównać z podobnemiż, widzianemi przeze mnie w drugich krainach, ale zostawuję Jaśnie Wielmożnemu Panu ułożyć sobie obraz z własnych przypomnień. Jedyna, którą tu czynię, uwaga, na tém zależy, że stąd wyraźniey, aniżeli skądinąd, można widzieć, jak przodowe Kaukazu i wyżey wspomniane góry porfirowe obrączkowato otaczają *Elborus*, a nayspadzistszemi ścianami swemi obrócone są ku *Elborusowi*, wznoszącemu się nakształt ostrosłupa wulkanicznego z przepaści, mającey postać leyki.

,, Tymczasem, Jenerał od teyże chwili, kiedy się wypogodziło niebo, uważał nas z obozu, nad rzeką *Malką*, za pomocą perspektywy Dolonda, którąśmy wzięli z sobą. Postrzegłszy, że Czerkas *Killar* dosiągł wierzchołka, kazał uderzyć w bębny, a wtedy wszystkie przy nim byłe woyska zawołały: *ura!* którego, rozumie się, słyszeć nie mogliśmy. Za powrótem naszym do o-

bozu, znowu zebrał Czerkasów i Kozaków, i rozkazał uroczyście wydać Czerkasowi *Killar* obiecaną nagrodę 100 rub. sr., a prócz tego, darował mu kawał sukna na kaftan. Nazajutrz, nam, tudzież obecnym xiążętom czerkaskim dał wielki obiad. Xiążęta czerkascy i officerowie kozaccy siedzieli po prawey stronie Jenerała, a my inni officerowie po lewey. Pod czas stołu spełniano za zdrowie Cesarza Jegomości, którego szczodrobliwością byliśmy tu zebrani; góry okoliczne wielokrotnie napełniały się odgłosem wystrzałow działowych, dawanych przy każdém wznoszeniu toastu. Tak więc, uczucie dokonania łącznemi siłami nie popolitego czynu, oraz łagodna i człekolubna polityka zjednoczyła narody, które dotąd nawzajem jeden drugiego lękały się i nienawidziły. Od tego czasu, jak Jenerał *Emmanuel* nie tylko mocą oręża podbił mieszkańców tuteyszey krainy, Karaczagów; ale też przez łagodne obchodzenie się pociągnął ich serca, imie Rossyan po całym *Kaukazie* północnym wymawiane jest z upodobaniem i poważeniem."

WYJĄTEK Z LISTU P. ADJUNKTA Lenca DO P. AKADEMIKA Parrota.

Gorjaczewodsk, blizko Konstantynogorska, dnia 26 lipca, 1829 r.

„Jeszcze dnia 5 lipca przybyliśmy do tego mieysca, zkąd pierwszy móy list pisałem do Pana, to jest, ku niewielkiey górze nad rzeką *Charbes*, czerpającą swe wody z ogromnych śniegoskładow *Elborusa*. Nasz oboz więcey już, jak na

700 stop paryzkich leżał wyżey powierzchni morza, a w prostey odległości około 15tu lub 20tu wiorst od *Elborusa*. Wyniosłość ta, w porównaniu z innemi przodowemi górami, będąca tylko pagórkiem, służyła właśnie Jenerałowi *Emmanuel* za mieysce, w którém zamierzył przeczekać ustawiczne ulewy deszczów, i, za pierwszém nastaniem pogody, pomknąć się bliżey ku górnemu kolossowi, zostawując za sobą cały swóy oboz. Słota trwała do dnia 8, aż pod wieczor, gdy w tym obłoki zaczęły nieco znikać. Tak więc, Jenerał rozkazał bić do pochodu. Przejechawszy konno 4 wiorsty, dosięgliśmy wierzchołka wzgórza, z którego droga na przeciwną stronę szła tak spadzisto, iż musieliśmy zostawić działa i kuchnią na mieyscu 800 stop wysokiém. Konnośmy odbywali dalszą drogę, z kilką wielbłądów, na które nałożone były nasze budy; lecz wkrótce dostawszy się do mieysca, gdzie ścieżka, nie szérsza nad pół stopy, szła obok spadzistego zniścia z góry, musieliśmy zostawić nawet wielblądy swoje, a ruchome mieszkanie przewozić na koniach kozackich. W mieyscach nayniebezpiecznieyszych więceyśmy polegali na własnych nogach, aniżeli na dzielności koni, ostróżność tym potrzebnieysza, że przed naszemi oczyma widzieliśmy, jak jedno z tych zwierząt biednych, na łeb spadło do przepaści, głębokiey kilka set stop; z tém wszystkiém, koń został przy życiu, nie mógł atoli ruszać nogami; teraz zaś powiadają, że się poprawił i podawnemu służy swemu panu. Dnia 9, oboz nasz, który się został w prostey linii od *Elborusa* na wiorst 6, zostawiliśmy na mieyscu i zaczęli brać się w góry, będące podstawą tegoż *Elborusa*. Oko-

ło godziny 3, przybyliśmy do niewielkiego jeziora, utworzonego przez stopniałe śniegi a oddzielonego od ostrosłupa śnieżnego przez niewysoki pagórek. Przenocowaliśmy w tém mieyscu, a nazajutrz, dnia 10, o godzinie 3, po południu, ruszyliśmy w dalszą podróż. Przebywszy pagórek, weszliśmy do krainy śniegow. Zaczęliśmy się wzbijać na ostrosłup od strony północno-wschodniey, i wnoszę, iż granica śnieżna zaczyna się bezpośrednio w tyle wspomnionego pagórka. Z postrzeżeń, przeze mnie i przez P. *Konradi* uczynionych tegoż dnia i teyże godziny w *Gorjaczewodsku*, okazuje się, że wysokość tey granicy nad tém mieyscem wynosi 1511,03 toazow. Mieszkanie P. *Konradi* ustanowiłem za pośrednictwem szczególnieyszego równoważenia (niwellacyi) kommunikacyą z pewnym punktem nad rzeką *Podkumką*, na południe twierdzy konstantynogorskiey, i doszedłem, iż stanęliśmy na 11, 7 toazow wyżey tego punktu. Ten zaś punkt nad rzeką *Podkumką* jest tą wysokością, która, podług niwellacyi, uczynioney przez pańskiego syna i P. Professora *Engelharta*, zawiera 207,9 toazow; skąd wypada, że mieszkanie P. *Konradi* 219,6 toazow, a granica śnieżna 1730,6 leży wyżey powierzchni morza Czarnego. Syn WPana oznaczył wysokość *Kasbeku* 1647,4 toazow, a zatém 83,2 toazami niżey, którąto różnicę trzeba przypisać szczególnym okolicznościom. Żeśmy nie dosięgli samego wierzchołka, o tém już pisałem do WPana; wreszcie nie przypuszczamy, iżby ku temu miały być jakie przeszkody, a przy powtórném podnoszeniu się na górę trzeba będzie tylko obrać nocleg na drugim naywyższym punkcie, ażeby się dostać do

wierzchołka pierwey, nim zaczną topnieć śniegi: gdyż inaczey, po kolana w śnieg zapadając i znaydując się pośród rozrzedzoney atmosfery, niepodobna weyść na ostatni ustęp spadzisty. Czerkas *Killar*, o którym do WPana pisałem, że dosiągł samego wierzchołka, wstał raniey od nas i pierwey dostał się na wierzchołek, aniżeli ja na to mieysce, gdzie powinienem się był zatrzymać. Wnoszę, że przestrzeń, którey nie zmierzyłem, ale wysokość jey zdaleka mogłem dosyć dokładnie porównać z przestrzenią, rzeczywiście przeze mnie wymierzoną, wynosi około 600 stop (*). Gruntując się na tém wskazaniu, oraz porównawszy moje postrzeżenia, z postrzeżeniami uczynionemi wtymże czasie przez P. *Konradi* w *Gorjaczewodsku*, dochodzę następujących wysokości:

Wysokość wierzchołka *Elborusa* względem m. Czarnego . .	15,363	stop par.
czyli	16,376	— angiel.
Wysokość dosięgniętego przeze mnie punktu	14,765	stop par.
czyli	15,736	— angiel.
Wysokość granicy śnieżney	10,384	stop par.
czyli	11,067	— angiel.

(*) Sprawdza się przez to niedokładność oznaczenia wliście A. *Sz-wa*, z przyczyny kilku interessujących szczegółow pierwszego podnoszenia się na górę *Elborus*.

HISTORYA.

O pierwiastkowém zaludnieniu wyspy Tamany i ziem nad rzekami Kubanem, Labą i innemi, przez wiernych Kozaków Czarnomorskich.

W roku 1792 dnia 1 lipca, wiernego Cesarskiego woyska czarnomorskiego Starszyzna i Kozacy, w liczbie trzech tysięcy, z półkownikiem czarnomorskiey kozackiey flotylli wiosłowey, złożoney z 51 łodzi, primier majorem *Bietym*, z Naywyższey Jey Cesarskiey Mości woli, zostawszy wysłani morzem Czarném, przybyli szczęśliwie do zatoki Tamańskiey, do brzegow Fanagoryyskich, dnia 21 sierpnia. W owym czasie, wysłany, wedle taktyki woyskowey, dla baczności od przeciwnych stron: Tureckiey i Czerkaskiey, do zatoki Kiziltazskiey Półkownik *Czernyszew* ze Starszyzną i Kozakami, na dwunastu łodziach woyskowych, morzem Czarném, wszedłszy odnogą Kubaniu, ustanowił woyskowy należyty porządek. Tuż za nimi przybyły od Dniestru na wyspę *Fanagoryą* dwa półki piechoty po 500 ludzi, i zimowały tam szczęśliwie, dawany był im skarbowy prowiant, a prócz tego: dziki, jelenie, dzikie kozy, i ryby, służyły także za pokarm.

Tegoż roku, dnia 2 września, Ataman Koszowy Brygadyer armii i kawaler Zachar *Czepiega*, z pisarzem woyskowym, Półkownikami, Starszyzną i dwóma tysiącami sześćdziesiąt trzema Kozakami konnymi z woli Nayjaśnieyszey Cesarzo-

wey, zostawiwszy od siebie, przy rzece Dniestrze, nad pozostałymi dla przezimowania Starszemi oraz Kozakami z familią, aby utrzymywać porządek, sędziego woyskowego armii, półkownika i kawalera Antoniego *Hołowatego*, z dwóma pięcio-setnemi półkami: konnym i pieszym, udał się od rzeki Dniestru na wyprawę, przechodząc rzeki: Bug w Sokołach, Dniepr w Beresławiu a Don w Czerkasku. Przebywszy rzekę Ei, dnia 24 października, za nastaniem zimowego czasu, zatrzymawszy się na ziemi Nayłaskawiey przez Nayjaśnieyszą Cesarzową darowaney woysku Czarnomorskiemu, urządził z przeciwney strony, na rzece Czełbasach, straże i zimował, utrzymując szczęśliwie Kozaków prowiantem, dzikami, dzikiemi kozami, mięsem jeleniém i rybą; a konie podnożnym karmem na trawie w polu. W czasie tey zimy, na kommunikacyi konnicy z piechotą, nad rzeką Kuban, pod lasem, sąsiedzi Zakubańscy Czerkasowie chorążego półku, armii chorążego Symona *Bezkrownego*, a z przeciwney strony wałęsający się po rzece Kubaniu, niby pod pozorem polowania i rybołówstwa, Niekrasowcy, na wyśpie Fanagoryi, około zatoki Sukurowskiey tegoż woyska Kozaka Piotra *Małaho* zabrali w niewolą w góry Czerkaskie. Jednakże Bóg wszechmocny uratował ich ztamtąd, ucieczką; oznaymili oni o tém przez Starszyznę Koszowemu Atamanowi, a ten dowiedziawszy się o tak niegodziwym postępku sąsiadów Zakubańskich, z rady powszechney wysłał sekretnie Starszego Andrzeja *Białego*, z konnicą, z trzema Kozakami, gdzie wspomnieni Czerkasowie zabrali ludzi, z zaleceniem, iżby wałęsających się po ziemi woyskowey sąsiadów szko-

dliwych, wygubił, i zalecił o tém równie dowódcy półkownikowi *Białemu*. Powróciwszy Starszy *Biały*, doniosł, że z tymi Kozakami wałęsających się po ziemi woyskowey koło czarnego lasu i strumyku kozackiego i czarnego, nad rzeką Kubanem, na drodze, idącey z wyspy Fanagoryi, ośm Czerkasów, oraz sześciu Niekrasowców, tęgich ludzi zabił, a ciała ich do jeziora zostały wrzucone. Na dowod tego przesłał pozostałe jemu w zdobyczy rzemienne *czembury*, któremi Czerkasowie ściągają ludziom w tył ręce, przytém: broń, burki kosmate i inne odzienie. Półkownik zaś Sawwa *Biały* przy swoim raporcie przysłał Niekrasowca Andrzeja *Mazanowa*, tego samego, który wyżey wspomnionego schwycił Kozaka, Piotra *Małego*; wyraził takoż w swoim raporcie, iż Starszy, Symon *Czernoles*, który stał z siedmiu kozakami na straży w zatoce Kubańskiey: zabił tęgich żwawcow, dziesięciu Niekrasowcow. Chociaż to dopełnioném zostało różnoczasowie, tak jednak skrycie i ostróżnie, iż żadnemu Czerkasowi i Niekrasowcowi uyść nie dopuszczono. Wspomniany zaś wyżey Niekrasowiec *Mazanow*, za zapieranie się na oczném stawieniu z Kozakiem Piotrem *Małym*, w obec zwierzchności woyskowey sieczony był pręcikami drzewa stepowego, tak zwanego Sybirka, gdyż łozy nie było. Przy czém wyznał, iż rzeczywiście, nie tylko Kozaka *Małego*, lecz jedenastu jeszcze ludzi ruskich, jako to: ośmiu żołnierzy i trzech Małorossyanów z ich towarzyszem Jakóbem *Żyrnym*, który już przez Kozaków tego woyska zabity jest, złapał i przedał Czerkasom w górach; a zatém Niekrasowca *Mazanowa*, dla należytego z nim postąpienia, odprawiono

do Gubernatora Taurychiego, z raportém i wyjaśnieniem jego przestępstw. Po tych sprawach, przywróconą została na ziemi woyskowey spokoyność i cichość.

W roku 1793, dnia 10 maja, Ataman Koszowy z konnicą i zwierzchnością woyskową wyszedłszy z leż zimowych, udał się wprost ku rzece Kubaniu do uyścia rzeczki Łaby, dla zasłonienia granicy przez kordony. Przybywszy zaś tu, gdy się stawił przed stojącym tam z korpusem Kaukazkim, P. Jenerałem naczelnym Kaukazkiego namiestnictwa Jenerał-Gubernatorem i różnych orderow kawalerem, Janem Bazylewiczem *Hudowiczem* dla złożenia uszanowania; wtedy Jenerał *Hudowicz*, między innemi, powiedział mu: „Zacharze Alexiejewiczu! Na co z tak wielką komendą jeździsz po granicy? postrzegłszy was Czerkasowie, trwożą się i zaczęli ze swoich wiosek nadbrzeżnych uciekać w góry.” Odpowiedział na to Koszowy: „Day Boże im strach, iżby się nas zawsze obawiali.” Otrzymawszy więc od wyżey wspomnionego Jenerała *Hudowicza* rozkaz, zaczął wdół rzeki Łaby, o 27 wiorst od reduty woronezkiey, zaymować przez kordony, i rozstawił je licznie następującym porządkiem:

Kordony w odległości jeden od drugiego.

	Liczba wiorst.	*Jakich narodow Zakubańskich.*
1. Woronezki	27.	Przeduchy.
2. Konstantynowski . . .	9.	
3. Alexandryyski	7.	
4. Pawłowski	8.	
5. Wielkomaryński . . .	8.	

6. Ekaterynodarski	7.	Szapsuchy.
7. Alexandrowski	6.	
8. Elizabetin	10.	
9. Eleniński	7.	
10. Mariński	7.	Chatukańcy.
11. Nowo-ekateryński . . .	10.	
12. Olgiński	7.	
13. Sławiański	7.	
14. Protocki	8.	
15. Kopylski	2.	
16. Piotrowski	20.	
17. Andrzejowski	19.	
18. Gieorgiewski	22.	
19. Płatonohorski	21.	
20. Fanagoryyski	12.	

Na tych kordonach postawiono po sto Kozaków ze źwierzchnikami czyli Starszemi, mającymi rangi woyskowe, którym dowodzili dway ze swymi oficerami: jeden w Ekaterynodarze, a drugi w Kopylu.

Z tych kordonow, chociaż niektóre rozstawione były w dalekiey od siebie odległości, z przyczyny niedogodnych ku temu mieysc; jednakowoż postawiono między niemi odwodowe pikiety, a patrole odbywały się dniem i nocą. O powodzeniu kordonu codzień zwierzchność woyskowa przez lecącą pocztę otrzymuje raporta i donosi Gubernatorowi, podług tego jak powiedziano w piśmie.

Ataman Koszowy ze Starszymi, rozstawiając kordony, obrał dla głównego rozłożenia woyskowego, któreby służyło trwale do utwierdzenia straży pograniczney, wygodne mieysce nad rzeką Kubanem, w kącie Karasuhskim, i z pozostałą kon-

nicą oraz zwierzchnością woyskową, dnia 10 czerwca, rozłożył się na niém obozem.

Sędzia woyskowy z woyskiem pozostałém i ekwipażami woyskowemi, dnia 15 lipca, przybył szczęśliwie od strony rzeki Dniestra do Fanagoryi.

Dnia 15 sierpnia, zebrali się do rządu woyskowego: Ataman koszowy, Starsi woyskowi, półkownicy, zgromadzenie buńczukowe, Starszyzna półkowa i Atamani, i postanowili, na wieczną pamiątkę imienia Wielkiey Monarchini Cesarzowey KATARZYNY ALEXIEJEWNY, założyć w kącie karasuhskim, przeciw dąbrowy nazywaney Kruhlik, główne miasto Ekaterynodar, zaprowadzić w niém rząd woyskowy i czterdzieści *kurenow* (*); wzdłuż granicy zaś, dla prędszego zaprowadzenia z ludami zakubańskiemi przyjaźni sąsiedzkiey, wyłączywszy szkodliwych, drogi i przeprawy przez rzekę Kubań, osadzić wioskami woyskowemi, do liczby których zaludniono już nad rzeką Kubanem, przy następujących kordonach domy:

	Liczba domow	Liczba dusz Męz.	Liczba dusz Żeń.
1. Przy Woronezkim . .	250.	683.	546.
2. — Konstantynowskim	195.	480.	406.
3. — Alexandrynym .	107.	316.	269.
4. — Pawłowskim . .	109.	320.	275.
5. — Wielko-maryńskim	289.	768.	646.
6. W Ekaterynodarze . .	365.	916.	769.
7. Przy Alexandrowskim .	50.	132.	116.

(*) U Kozaków tak się nazywał wielki gmach z 8 małemi domkami, stojącemi w jednêm mieyscu. (*N. T.*)

8.	— Elizabetinym . .	250.	726.	617.
9.	— Elińskim . . .	47.	116.	91.
10.	— Maryjńskim . .	125.	306.	221.
11.	— Nowo-Ekateryńskim	226.	630.	597.
12.	— Olgińskim . . .	39.	93.	62.
13.	— Sławiańskim . .	54.	129.	98.
14.	— Protokskim . .	43.	97.	81.
15.	W Kupylu	76.	211.	173.
16.	Przy Piotrowskim . .	65.	173.	116.
17.	— Andrzejowskim .	77.	184.	110.
18.	— Hryhorjewskim .	112.	313.	269.
19.	— Platonowskim .	119.	320.	283.
20.	— Fanagoryyskim .	34.	91.	59.
	W ogóle przy Kubaniu . .			7016.

Przy rzece zaś Ei zaludniono domow:

21.	Przy limanie słodkim . .	95.	311.	259.
22.	— Czarnym brodzie Burłackim . . .	115.	362.	271.
23.	Wyżey uyścia Sasyk Ei i krynic	39.	20.	78.
24.	Przy uyściu Kuhi Eyki .	59.	161.	102.
	W ogóle przy Ei . .			7870.

Od strony namiestnictwa Kaukazkiego, z przyczyny nieograniczenia ziem, nie ma jeszcze wiosek, lecz tylko folwarki Starszych i Kozaków.

Roku terazn. 1794, dnia 6 stycznia, w dzień dorocznego święta Trzech Królów, w mieście Ekaterynodarze, o godzinie 10 przy uroczystém poświęceniu wody na rzece Kubaniu, gdy się odbyło mocne strzelanie z dział i karabinow, wte-

dy przez dany trzema dniami pierwey, to jest 3 stycznia, od źwierzchności rozkaz, we wszystkich wioskach pogranicznych i kordonach Kozacy, będąc wszyscy już przygotowani, w jedney i teyże godzinie odbyli takież strzelanie z broni ręczney.

Dnia 8, były przy kordonie ekaterynodarskim Starszy Symon *Szczerbina* uwiadomił zwierzchność, że tegoż dnia, o godzinie 7 z południa, przyszedłszy przeciw kordonu, na brzeg rzeki Kubaniu, trzech Czerkasów, tak się oświadczyło: Xiążęta czerkascy przysłali nas:—pierwszego Sułtan *Muksud*, *Hirey-Islam-Hirejew-Cziabayhirejew*, drugiego Sułtan *Hadži-Ugli-Uzdimir-Hirey*, a trzeciego *Murza-Hadži-Ugli-Batyr-Hirey*, dowiedzieć się, dla czego u was to mocne strzelanie tak długo się odbywało? Nasi Czerkasi tak strasznego strzelania nigdy nie słyszawszy, do tyla się strwożyli, że, opuszczając swoję majętność i mieszkania, uchodzą w góry. Na to ów Starszy im odpowiedział: w dniu tym, wedle naszego zakonu, było takie doroczne święto, iż potrzeba wymagała tak strzelać; a ponieważ u naszey Cesarzowey Wysokich Cesarskiey Familii Osob jest wiele, przeto za każdą osobę, przy zanoszeniu do Pana Boga dziękczynnych modłow, będzie nawet często w roku odbywać się takie strzelanie. Powiedźcie więc swoim Xiążętom i Czerkasom, żeby oni nadal nie obawiali się takiego strzelania.